

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
Nr. 3578
L. 111
W. 111

MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYINY

Dzieie wżyskiego świata w fobie za-
mykaiący dla informacyey poſpolitey
Założony w roku 1661

W Z N O W I E N I A R O K P I A T Y
GAZETA TYGODNIOWA

Saint-Aulaire o unji
komuno-bankierskiej



MARJA DĄBROWSKA

=(Kwapiński)² + (Pani Dulska) × (łłowajskiego)

Nr. 17 (157)

2.V.1937

Cena 45 gr.



DZIEIE WSZYSTKIEGO ŚWIATA

Międzynarodowe wystawy paryskie mają ustaloną sławę. I to jaknajlepszą. Nigdy nie przyniosły deficytu, a Francji dodawały splendoru.

Wystawa w roku 1878 była manifestacją republikańską. Wystawa w roku 1889 zademonstrowała tryumf Republiki nad bulanżyzmem. Wreszcie słynna wystawa w roku 1900 pokazała światu Francję po wstrząsach wywołanych przez aferę Dreyfussa.

Wystawa obecna ma być dowodem, że Francja pod rządami Frontu Ludowego czuje się dobrze, że sowiecki młot i sierp da się pogodzić z barwami Republiki.

A no, zobaczmy. Narazie zdania są sprzeczne. Naprzykład wybitny publicysta p. Gaxotte zastanawia się, czy wszystkie pawilony będą pod dachem za sześć miesięcy, to jest w chwili, kiedy wypadnie wystawę likwidować.

„Pozostało nam tylko sześć miesięcy — pisze — sześć małych miesięcy i nic więcej“.

I woła: „Do roboty! Czas już myśleć o rozbiórce pawilonów. Zamknijcie wystawy będzie zwycięstwem Frontu Ludowego nad faszyzmem. Panie Blum, do dzieła! Niech żyją Sowiety!“.

Złośliwość publicysty w niczem nie zmienia faktu, że termin otwarcia wystawy wciąż jest chwiejny, a turyści, którzy po koronacji króla angielskiego zamierzali zwiedzić wystawę, nie wszyscy będą mogli czekać.

ANEKSJA

Z projektem wystawy w roku 1937 wystąpił pierwszy p. Doumergue, rada miejska Paryża poparła ten projekt, a miasto sfinansowało roboty terenowe.

Front Ludowy zaanektował wystawę, poprostu zrabował to, co dał zarząd miejski. Była to aneksja tak jaszkrawa, że każdemu rzucała się w

oczy. Już z dala na rusztowaniach widniały sztandary czerwone z trzema strzałami, bądź też z sierpem i młotem. W ostatnich czasach coraz częściej pojawiały się też chorągwie czarno - czerwone Unji anarchistów. A wewnątrz, za ogrodzeniem, panował duch ludowo - frontowy. Rozpanoszyło się próżniactwo, brak dyscypliny, rozpanoszył się terror bojówek partyjnych. Strajki wybuchały bezustannie, wiecowano, dyskutowano. I choć interwenjowała policja, niewiele się zmieniło, gdyż nad wystawą czuwał tow. Jouhaux.

Paryż — to jeszcze jest Francja. Za bramami wystawy zaczyna się państwo Frontu Ludowego. Co z tego wyniknie, dowiemy się po ogłoszeniu bilansu.

CIEKAWA ODEZWA

Otrzymałmy ulotkę wydaną już dość dawno, bo 23 marca, w stolicy Katalonji. Ponieważ od tego czasu niewiele tam się zmieniło, pozwalamy sobie przytoczyć treść tego dokumentu w całości. Odezwę podpisała jakaś Federacja Młodzieży Wolnościowej w Barcelonie:

Pod sąd! Pod sąd! Pod sąd!

DO LUDU!

Czas się opamiętać!

Dowódcy koszar Karola Marksa wykradli jedenaście czołgów z magazynów przemysłu wojennego. W jakim celu? Chcielibyśmy wiedzieć! Niech nam to wyjaśni Martin, tego żądamy.

Podczas gdy kobiety rozpaczają w kolejkach przed sklepami, a Barcelona jest pozbawiona niezbędnych środków żywności, patroli kontroli odnalazły w garażu przy ulicy Balmes 228, zamienionym w tajny magazyn ministra aprowizacji, 21 tysięcy kilo ziemniaków.

Gdy tylko minister Comorera dowiedział się, że ta kompromitująca afery wy-

szła na jaw, natychmiast wysłał do garażu oddział gwardji cywilnej, dla której ziemniaki były zarezerwowane. Camorera chciał sobie w ten sposób kupić życzliwość starej gwardji cywilnej przeciwko elementom rewolucyjnym.

Na wieść o tem, tłum wzburzonych kobiet pobiegł do garażu, by zawładnąć ziemniakami i rozdać je ludności. Dzieje się to w czasie, kiedy towarzysom na froncie brak jest ziemniaków.

Ile tajnych magazynów założył poza tem Camorera w Barcelonie?

Nie chcemy podawać do wiadomości wielu podobnych faktów, wystarczy przytoczyć ten jeden. Lecz oświadczamy, że życie polityczne i społeczne Katalonji nie może zależeć od poczynań człowieka o tak niskiej wartości moralnej.

Martin, Camorera i Rodriguez Sala winni stanąć przed sądem ludowym, przed Trybunałem Rewolucyjnym!

Nie może być mowy o współpracy z tymi, którzy nas zdradzają codziennie. Jeżeli chcemy uniknąć katastrofy, to prowokatorzy i oszuści muszą być usunięci z urzędów publicznych.

Sprawiedliwości dla wszystkich, w nizinach i u góry!

Tajny skład ziemniaków, to ostatecznie fraszka. Ale w jaki sposób wyprowadzono z koszar 11 czołgów? I komu je przechandelowano?

To nam przypomina wojny rosyjskie: z Japonją, kiedy to na Syberji ginęły wagony z prowiantem i mundurami, oraz wojną z państwami centralnymi, kiedy to Niemcy i Austriacy nabywali od Moskwy za gotówkę, bądź w drodze wymiany, całe baterje armat.

ZAGADKA HISZPAŃSKA

Sprawa wojny domowej w Hiszpanji gmatwa się coraz bardziej. Bohaterska, trzeba to przyznać, obrona Madrytu tworzy jaskrawy kontrast z bezhołwieniem panującym w Walencji i z sytuacją w Katalonji, gdzie właściwie niewiadomo kto rządzi dziś i kto sięgnie po władzę jutro.

Kontrola granic, blokada, są to

środki w które nikt nie wierzy, zwłaszcza ci, co je stosują. A wszystko razem sprawia wrażenie, jakgdyby komuś zależało na przedłużeniu wojny, na podtrzymaniu wrzenia w Europie.

Komu zależy? Sięgnijmy do ksiązek, poszukajmy, może znajdziemy odpowiedź.

ZWIERZENIA AMBASADORA

Pan de Saint - Aulaire, b. ambasador Francji w Londynie i częsty gość w Lidze Narodów, wydał niedawno własne pamiętniki (Comte de Saint-Aulaire „Genève contre la paix“, Librairie Plon, Paryż 1936). Znajdujemy w nich godny uwagi ustęp, dotyczący pobytu autora w Budapeszcie, w roku 1919, po wypędzeniu Beli Kuhna.

Saint - Aulaire opowiada, że z chwilą objęcia władzy przez Belę Kuhna, do Budapesztu zjechali przed stawiciele żydowskich banków nowojorskich. Byli to eks - żydzi węgierscy, w owych czasach już obywatele amerykańscy. Niektórzy z nich nosili mundury wojskowe.

Po wypędzeniu Beli Khuna, panowie ci pozostali na miejscu pod ochroną poselstwa Stanów Zjednoczonych. Czuli się doskonale w zagłodoznej stolicy, pili wino, a zdarzało się, że pili zbyt wiele. Wówczas rozwiązywały im się języki i można było usłyszeć niejedną ciekawą opowieść.

Pewnemu bankierowi z Nowego Jorku, przy stole biesiadnym, Saint-Aulaire zadał pytanie, na czem polega współpraca żydowskich banków amerykańskich z rewolucjonistami. Odpowiedź tym razem była szczerą i jasną.

ODPOWIEDŹ

— Przedewszystkiem— rzekł bankier — rewolucja jest to w gruncie rzeczy przesunięcie przywilejów, z których wypływa bogactwo. Nam zależy na tworzeniu nowych bogactw i na ich eksploataowaniu, lecz

raczej na ich uruchamianiu, gdyż to pozwala spekulować. Im częściej bogactwa przechodzą z rąk do rąk, tem częściej wpadają w nasze ręce. Jesteśmy pośrednikami, którzy pobierają prowizję przy wszelkich transakcjach, albo, jeżeli kto woli, jesteśmy kontrolerami w różnych zakątkach świata. Nakładamy takse na wszelkie zmiany we władaniach majątkiem, choćby to był majątek bezimienny i płynny, przelewający się z kraju do kraju, bądź też podlegający wahaniom giełdowym. Zamiast cichej i monotonnej piosenki dobrobytu, wolimy namiętne i głośne haussy i baissy. Aby je spowodować, niema nic pewniejszego od rewolucji, albo od wojny, która wszak też jest rewolucją. Pozatem rewolucja osłabia narody, zmniejsza ich odporność na pozyczenia obce.

BANKIER O NACJONALIZMIE

Miły współbiednik ambasadora de Saint - Aulaire mówił jeszcze tak:

— Ci, którzy się dziwią, żeśmy się związali z Sowietami, zapominają widocznie, że plemię Izraela jest najbardziej nacjonalistycznym narodem pomiędzy narodami, że jest narodem najstarszym, najlepiej zjednoczonym i opanowanym. Zapominają, że nasz nacjonalizm jest również najbardziej bohaterski, gdyż przetrwał najokropniejsze prześladowania. Zapominają pozatem, iż jest to nacjonalizm najczystszy i jednocześnie nieuchwytny. Istnieje całe wieki, zwalczając mnóstwo przeciwnstw i nie posiadając oparcia o własne terytorjum. Jest solą tej ziemi...

Budując nowy świat, posługujemy się czynnikami destruktywnymi, jak bolszewizm, i jednocześnie czynnikami konstruktywnymi, jak Liga Narodów. Bolszewizm służy nam do uruchamiania mas, a Liga Narodów jest hamulcem. My zaś jesteśmy silnikiem i sterem. Jaki jest nasz cel? Cel wskazuje nasza misja. Izrael jest narodem syntetycznym, będąc zarazem jednolitym. Składa się z elementów

rozrzuconych po całym świecie, lecz połączonych ogniem, który wypływa z naszej wiary. My sami jesteśmy Ligą Narodów, która obejmuje inne narody.

GENEWĄ RZĄDZI GIEŁDA

Warto jeszcze zanotować kilka ciekawych uwag ambasadora de Saint-Aulaire. Przypomniałszy znane powiedzenie, że prawdziwą ojczyzną żydów jest gmach giełdy w Londynie, ambasador pisze: „Nie, proszę panów, jest prócz tego druga ojczyzna żydowska, mianowicie Wall-Street w Nowym Jorku“.

Dalej, omówiwszy uzależnienie massonji od wielkich banków nowojorskich i od giełdy angielskiej, de Saint-Aulaire zapytuje:

— Czy aby nie oddajemy zbyt wielu honorów wolnomularstwu, przypisując mu największą rolę w powstaniu Ligi Narodów i zwalając nań odpowiedzialność za jej postępkę?

I zaraz p. de Saint-Aulaire odpowiada, że pierwszymi subskrybentami na propagowanie idei Ligi Narodów byli właśnie przedstawiciele giełdy londyńskiej.

SAINT - AULAIRE O POLAKACH

Dużo miejsca w swej książce poświęca de Saint - Aulaire sprawie polskiej. Kilkakrotnie przypomina, jak to Liga Narodów chciała nas zniszczyć i oddać na pastwę Rosji sowieckiej.

W kołach masońskich Rosja 1920 roku uchodziła za kraj „postępowy i demokratyczny“, my zaś byliśmy zafocani. Oto co pisze ambasador:

— Był to zaledwie początek komedji... Sierpień 1920 roku, w San Sebastian, gdzie zgromadziła się Liga Narodów.

— Pamiętam, że na porządku dziennym figurowała na pierwszym miejscu walka z handlem narkotykami, a dalej była przewidziana sprawa handlu żywym towarem...

— A trzeba wiedzieć, że podczas

tych posiedzeń dowiedzieliśmy się o dzikim naporze wojsk sowieckich na Polskę. Armja czerwona, której pochód znaczyły okrucieństwa trudne do opisanja, skorzystała ze słabości Polski rodzącej się z ziem trzech za- borów i zaatakowała podstępnie są- siadkę. Zabijała ją, po zadaniu tor- tur. A wszak Polska była jednym z pierwszych państw, które podpisały pakt Ligi Narodów...

W San Sebastian, podczas całej se- sji, Rada Ligi Narodów pilnowała bacznie, aby ktoś nie odezwał się o Polsce. Pozwoliłem sobie na niedys- krecję, zresztą w sposób najzupeł- niej prywatny, i poruszyłem ten te- mat podczas pogawędki z Leonem Bourgeois i z Balfourem...

Nie uzyskałem nic, nawet nie wy- jednałem dyskretnej obietnicy od przedstawiciela pewnego mocar- stwa, należącego do Ligi Narodów, które podtrzymywało strajki robot- ników portowych, aby utrudnić do- stawę broni i amunicji, ofiarowanej Polsce przez Francję.

Balfour i Leon Bourgeois wskazy- wali na młodość Ligi Narodów, co miało usprawiedliwiać jej obojętność. Z gestem szerokim i niejasnym, jak przyszłość, Balfour dowodził, że po-

trzeba czasu, aby zażegnać klęskę wojny...

*

Pracę p. de Saint - Aulaire zaleca- my tym Czytelnikom, którzy chcieli- by poznać kulisy nikczemnej insty- tucji, zwanej Ligą Narodów.

VLASTIMIR MARESZ

Opuścił Warszawę długoletni atta- ché prasowy poselstwa jugosłowiań- skiego, p. Vlastimir Maresz.

Pamiętamy dobrze p. Maresza jesz- cze z tych czasów, kiedy był emigran- tem politycznym, chodził w podar- tych spodniach i odwiedzał redakcje dzienników warszawskich prosząc, aby oczerniały Jugosławję, aby bra- ły w obronę uciśnionych chorwatów i słoweńców.

Potem nastąpiła nagła zmiana. Pan Maresz na pewien czas zerwał stosunki z prasą polską, a kiedy je wznowił, był już urzędnikiem posel- stwa jugosłowiańskiego. I jeżeli za- bierał głos o chorwatach, to w sposób zupełnie odmienny.

Dlatego bez żalu zegnamy pana Maresza. Jest to człowiek, który wzbogacił listę renegatów.

NASI WSPÓŁCZEŚNI

MARJA DĄBROWSKA

= (Kwapiński)² + (Pani Dulka) × (Iłowajskiego)

Trudne jest wyrabianie sobie poję- cia o portrecie duchowym pisarza, zwłaszcza pisarza nienajwyższej kla- sy, na podstawie jego dzieł belletry- stycznych. Tylko wielkie talenty dają w tym względzie łatwość większą. Naprzykład Prus, czy Sienkiewicz mogą być scharakteryzowani na pod- stawie swych dzieł artystycznych dość łatwo, lecz jaki byłby obraz syl- wetki wewnętrznej np. milusiej au- torki p. Marji Dąbrowskiej, rysowany z lektury jej długich powieści?

Napewno nie posiadałby rysów zde- cydowanych, ostrych i głębokich.

Natomiast o wiele łatwiej ustalić te rysy na podstawie dzieł politycznych pisarza, w których precyzuje swe sta- nowisko wobec zagadnień życia prak- tycznego. Sądzę, że jest to prawda tak oczywista, iż nie wymaga dowo- dów. Wystarczy skonfrontować ją z faktami, aby dostrzec jej trafność. Te dy, nie zatrzymując się nad nią dłu- żej, idźmy dalej.

CO ZA „ROZDROŻE“?

Otóż, jak wygląda portret psychologiczny wyż pochwalonej M-me Dąbrowskiej, wysnuty na kanwie jej ostatniej pracy publicystycznej p. t. „Rozdroże“?

Bardzo oryginalnie. Tak dalece oryginalnie i interesująco, że zasługuje na bliższe rozważenie.

Naprzód, cóż to jest owo „Rozdroże“? Praca, apoteozująca pewien typ reformy rolnej, mianowicie ten, który reprezentuje obecnie JWPan Minister Poniatowski, innemi słowy — reformę rolną, opartą na idei exterminacji z ziemi przedstawiciela określonego typu kultury, typu, znienawidzonego przez Société Anonyme, rządzącą światem bardziej, niż Shylock nienawidział Antonia, krótko mówiąc: typu kultury, zwanej szlacheczką.

POLSKA REFORMA ROLNA

Kilka słów pro domo sua, aby uniknąć nieporozumień. Jak Czytelnicy tego pisma wiedzą, MERKURYUSZ nie jest przeciwnikiem reformy rolnej, przeciwnie, głosi konieczność reformy, lecz opartej na kilku zasadach rodzimego pochodzenia. Nie miejsce tu na obszernie streszczanie programu rolnego MERKURYUSZA, wszelako trzeba zaznaczyć, że władanie ziemią w Polsce ma zgoła inne podsta wy, niż gdzieindziej t. j. ani gospodarcze, ani socjalne, lecz polityczno-moralne, wypływające z odwiecznej zasady polskiej, że tytuł do władania ziemią w Polsce daje zasługa dla kraju, z tytułu zaś tego wypływają szerokie i trudne obowiązki, z obowiązkiem służby rycerskiej w wojnie i pokoju, na czele. Godzi się też podkreślić, że co do wywłaszczenia, to ideją polskiego programu rolnego jest rewizja tytułu własności, rewizja *indywidualna*, w każdym wypadku osobno stosowana, zmierzająca do usunięcia tego stanu rzeczy, w którym np. potomkowie zdrajców władają ziemią, zapłaconą za rozbiór kraju, a

potomkowie lichwiarzy władają ziemią, wydartą oszustwem i zbrodnią.

Natomiast reforma, oparta na sumarycznym, powszechnym, generalnym wywłaszczeniu ziemian jest o tyle niezwykłym, że legalnym bezprawiem, w stosunku do ludzi z pokolenia na pokolenie służących krajowi krzywdą, wołającą o pomstę i słusznie ustawa z roku 1919 we wszystkich, w kim nie zamarło poczucie sprawiedliwości — budzi wstręt i obrzydzenie.

WEREDYK RZEKŁBY
„PASZKWIŁ“

W jaki sposób p. Dąbrowska apoteozuje reformę rolną z roku 1919? W taki, że weredyk określiliby ostatnią książkę autorki „Dni i Nocy“, jako paszkwil. Respekt dla dam wstrzymuje nas od wszelkich określeń. Poprzestaniemy na krótkim streszczeniu „Rozdroża“, jak powiadamy — dokumentu ze wszech miar niezwykłego, kapitalnej próbki do jakich kombinacji myślowych może doprowadzić intelekt, zatruty już w jajku nienawiścią do przeszłości, wykluty w sztucznej wylegarni wiadomej marki (tej właśnie, której ekspozyturą jest księgarnia Mortkowiczów) i hodowany w atmosferze naukowej, której destylatem, ekstraktem, piętą esencją był wielki Szymon Askenary, historyk powtóre polski.

Już na stronie 3-ej swej pracy p. Dąbrowska rozbraja czytelnika wyznaniem wiary:

— Jeżeli jakaś warstwa (szlacheczka, przyp. J. B.), której rola dziejowa została surowo osądzona nie tylko przez inne sfery, ale przez jej własnych, najlepszych przedstawicieli... etc. etc. — pisze M-me Dąbrowska.

NAJLEPSI

No, jesteśmy w domu. Pocziwie stworzenie, ta p. Dąbrowska. Jakże szczerze wierzy swym mentorom. „Inne sfery“. Jakie sfery, milusia pani? Jacy „jej własni, najlepsi przed-

stawiciele“? Drukujący swe „sądy“ u Jmci pana Grölla, Merzbacha, Mort kowiczów?

Przypomina się owa anegdota o cudzoziemcach, którzy przyjechali na międzynarodowy kongres do Chicago. Był anglik, francuz, Niemiec, Węgier, Polak, Włoch, Moskal. Nosili różne nazwiska, mówili różnymi językami, czytali różne gazety, ale w najbliższą sobotę wszyscy spotkali się w jednej i tej samej synagodze. Tam też nagle zaczęli przemawiać doskonale, radomskim akcentem.

Pani Dąbrowska, biedactwo, słodka duszyczka, nie wie, że te wszystkie inne sfery to była jedna i ta sama sfera. I polski Robespierok, Hugo Kołłątaj, i bracia Potoccy, i dzisiejszy p. A. Świętochowski są dla p. Dąbrowskiej przedstawicielami „innych sfer“.

Warto przeczytać, co piszą dziś niezależni historycy o tych „najlepszych“. Wystarczy przeczytać choćby te kilka książek o owych czasach, które ukazały się w ciągu ostatnich dwu lat, aby powaga historyczna p. Dąbrowskiej w niezbyt „twarzowem“ wystąpiła świetle.

NAJGORSZA ZARAŻA

„Rozdroże“ składa się z kilku części. Jedna ma wykazać, że przyczyną wszystkiego zła w Polsce dzisiejszej jest ziemiaństwo i jego psychika. Inna zmierza do wystawienia zaraźliwości gospodarczej większej własności. Jeszcze inna objawia socjalną klęskę z powodu istnienia ziemiaństwa.

Poważna część dzieła p. Dąbrowskiej poświęcona jest historii. Popularna autorka gromadzi wszystkie „przykłady historyczne“ o czarnej roli „szlachty“ w stosunku do chłopów, przykłady bardzo już skutkiem półtora - wiecznego kursowania wytarte i cienkie. Znamy je, znamy.

Z wielką ciekawością szukałem, czy też jest ten „fakt“, jak to szlachta, na polowaniu w zimie, rozpruwała brzuchy nagance i kładła nogi w

dymiące jelita chłopskie, na rozgrzewkę. Ale nie znalazłem tego przykładu historycznego. Czyżby nie był znany tak wykształconej historycznej osobie?

A szkoda. Pasowałyby do galerji, jak ułał. Pani Dąbrowska bowiem nie załuje sobie. Czy wiadomo komu w Polsce, kto winien jest kwestji żydowskiej? Pani Dąbrowska odkryła. Okazuje się, że i za żydów w Polsce odpowiedzialna jest szlachta.

WSZYSTKO ONI

To szlachta skazała (tak jest, pani Dąbrowska używa tego właśnie słowa) żydów na opanowanie polskiego handlu.

— *których nawet na tę działalność niejako skazywano, zabraniając im jakiegokolwiek innej*, — pisze p. D. na str. 70-ej.

Szlachta, wedle p. Dąbrowskiej, potrzebowała

— *...żydów głównie po to, by móc chłopu do miast nie puścić, po to, by dogadzając nietylko własnym przesądom, ale i własnemu lenistwu, nie kalać się miejskim handlem i rzemiosłem...* (str. 71).

Ale to wszystko jeszcze nic. Okazuje się, że nawet „deprawacji“ żydów winna jest szlachta. To szlachta zdeprawowała żydów:

— *Wykorzystując odmienne kryterja moralne ghetta i mimowoli deprawując nawet żydów, jęła się nimi wyrećcać w najbardziej upokarzających formach wysysania ludności wiejskiej — oddała im chłopów na rozpajanie, z którego sama ciągnęła największe korzyści.* (Str. 72).

DWIEŚCIE STRON

Dwieście stron jadowitego syku! Z początku to czytelnika oszałamia, potem otrząsa, wreszcie zaczyna rozśmieszać. Rzeczywiście, trudna rada. Jeżeli nawet żydów zdemoralizowała szlachta...

Chociaż... może byłaby jedna rada. Żeby p. Dąbrowska, nie poprzestając

tylko na lekturze zaleconej przez opiekunów, przeczytała sobie to i owo z historyków niezależnych. Np. ostatnie dzieło prof. Konopczyńskiego.

Ale p. Dąbrowska z tej rady nie skorzysta.

Myślałby kto, że w przedstawianiu stosunków dzisiejszych p. Dąbrowska będzie powściągliwsza. „Rzeczywiście historyczną” — rzekłby kto — „trudno każdemu sprawdzić. To rzecz specjalistów. Ale wypadki współczesne przecież pamiętamy wszyscy. Tu ryzyko jest poważne“.

Okazuje się, że M-me Dąbrowska jest wściekłą ryzykantką. Drobną ilustracją. Pani D., zgodnie ze swą tendencją i ziemiaństwo współczesne przedstawia, jako jedną wielką bandę krwiopicjów, łotrów z pod ciemnej gwiazdy, którzy dla prywaty gotowi Polskę sprzedać i t. d. i t. d.

Oczywiście, nie myślę wychwalać żadnej warstwy, jako warstwy. Każda ma swoje złe i dobre strony. I we dworach siedzą, jako się rzekło, parzywe owce. Ale warstwa, jako całość? Przecież są fakty, z którymi trzeba się liczyć. Na około 400 poległych lotników polskich jest coś około 300 szlachty. Czyli: w narodzie — szlachty około 4 na sto. Ofiara krwi *wylanej* — 70 na sto.

OWE PÓLTORA MILJONA HA

Był też taki fakt w historii Polski odrodzonej, że w marcu 1919 roku międzydzielnicowa komisja organizacyj ziemiańskich uchwaliła, na wniosek dr. Hupki z Krakowa, zaofiarować Rządowi na cele kolonizacji wewnętrznej dwa do czterech milionów ha *użytków rolnych* po cenach umiarkowanych. Z ofertą powyższą udał się dr. Hupka i hr. Badeni dnia 28 marca do ministra rolnictwa p. Janickiego.

Minister Janicki oświadczył, że jest *stanowczo przeciwny* wnoszeniu przez ziemian tej oferty i że jaknajmocniej odradza. Zapytany o powody, nie chciał ich początkowo wyjaśnić, dopiero potem i trochę niechę-

cy wygadał się, że ta oferta *może mu zepsuć wrażenie* jego projektu reformy rolnej, jaki ma przygotowany do wniesienia.

Pod koniec tej rozmowy, p. Janicki wygadał się także i z inną prawą. Już po stanowisku w sprawie dobrowolnej oferty ziemi poznajemy kapliczkę, w której się modlił ów p. Janicki. Ale po drugim wygadaniu się, sprawa jest całkiem jasna: oto p. Janicki wyraził zdanie, że własność folwarczna i tak się nie utrzyma na powierzchni, gdyż ziemianie *nie wytrzymają ustaw, jakie przeciwko nim będą wydane* i nowych, coraz trudniejszych warunków. Poznajecie tę receptę, przyjaciele? Gdzie ta recepta figuruje? Od wielu lat? Co?

INNE DELEGACJE

Tegoż samego dnia, zgodnie z uchwala, druga delegacja, w osobach pp. Żelińskiego i Rogowskiego była u premiera, p. Paderewskiego złożyć mu tę samą ofertę.

Zdumiewająca rzecz: i p. Paderewski odradzał wnoszenie oferty, mówiąc, że to niepotrzebne. Że szkoda tyle dawać (cytujemy prawie dosłownie za pamiętnikiem dr. Hupki), kiedy prawdopodobnie do dalej idącej reformy rolnej nie przyjdzie.

Djabelnie widać psuła szyki sługom świętyjni pokoju wszystkich ludzi ta oferta, kiedy tak odradzali i tak stanowczo byli przeciwni, *wiedząc, że będą wydane* trudne ustawy.

Trzecia delegacja, tegoż 23 marca, w osobach hr. Zdzisława Tarnowskiego i Fr. Potockiego udała się do Naczelnika Państwa. Przytaczamy od powiedni ustęp z pamiętnika dr. Hupki:

Piłsudski zaś przyjął wiadomość o uchwale ziemian życzliwie, wyraził swą żywą radość z tego powodu i obiecał użyć całego swego wpływu dla poparcia oferty ziemian, nie ręcząc jednak, wobec składu sejmu za skutek. (Dr. Jan Hupka. Z czasów wielkiej wojny Str. 409).

W rezlutacie rząd oferty nie przy-

jął, a potem, wobec uchwalenia reformy rolnej wogóle już o tem mowy nie było.

W ZWIERCADLE P. DĄBROWSKIEJ

Jak ta sprawa wygląda w lusterku p. Dąbrowskiej, rozpoczynającej swą książkę zapewieniem o swej dobrej woli, czystej intencji i t. d.? Cytujemy ze str. 105.

Prof. Wł. Grabskiemu na jego zarzuty... odpowiedziano ze strony ziemiaństwa wyliczeniem zasług i ofiar dla ojczyzny poniesionych, krwi przelanej, kości szlacheckich, znaczących drogę na Sybir i t. p. Zaś w dziedzinie reformy rolnej powołano się na dobrowolne oddanie 1.500.000 ha gruntów dworskich na jej cele, która to oferta została jakoby przez rząd polski odrzucona.

A więc pupilka Société Anonyme wogóle nie poświęca tej sprawie uwagi, jako „przykładowi historycznemu“, lecz neglżuje go wzmianką w ironicznym spisie zasług „wyliczanych“ p. Wł. Grabskiemu. Oferta, „jako taka“, mówiąc stylem popularnym, nie istnieje. Była tylko dyskusja, a w niej kilka takich sobie boleściwych kontr - argumentów.

I to „jakoby przez rząd polski odrzucona“. Więc wogóle wątpliwa historia. Nie wiadomo, jak to tam było, Mówią, że odrzucili, ale ktoby tam w to wierzył. Jaki rząd odrzuciłby dobrowolną ofertę?

Proszę. Oto czysta intencja i poczciwa, dobra wola.

P. DĄBROWSKA ZNA SIĘ NA TEM

O kilka wierszy dalej, p. Dąbrowska, którą, jak zapewnia solennie „kieruje jedynie dobra wola, dobra wiara i surowe poczucie powinności patriotycznej“ — pisze:

Jak zaś wyglądały wszystkie dobrowolne w chwilach egzaltacji zgłaszane oferty szlacheckie wobec włościanstwa, to też widzieliśmy już w

dziejach. Nie jest mi coprawda wiadome, w jaki sposób ziemiaństwo pojmowało „oddanie“ półtora miliona ha na reformę rolną, ani w jaki sposób państwo ten podarunek odrzuciło. Ponieważ jednak ziemiaństwo w sprawie chłopów nic nie chciało zrobić za darmo, więc i przy tej „ofierze“ musiało postawić jakieś warunki, które z punktu widzenia dobra powszechnego były nie do przyjęcia.

A więc p. Dąbrowskiej „nie jest wiadome“. Nie uznała też za właściwe poinformować się w tej sprawie. Zgóry wie, że musiało to być jakieś złodziejstwo. Proszę. Czysta intencja, dobra wola, dobra wiara i surowe poczucie.

Szkoda czasu i miejsca przytaczać dalej próbki historjofiji p. Dąbrowskiej. Jest to ten sam materiał myślowy, który sławny p. Kwapiński kolportował po jarmarkach w broszurkach za 10 groszy. Tyle tylko, że wyłożony pięknym, literackim stylem, ozdobnemi metaforami i z ekspresją, godną laureatki poetyckiej.

WZÓR NA P. DĄBROWSKĄ

Czytając tę dziesięciogroszową historjofiję, człowiek nie może się oprzeć wrażeniu, że oprócz broszurek p. Kwapińskiego, jeszcze pozatem gdzieś już słyszał te argumenty, spotykał te przykłady. Dziwnie znajoma nutka. Gdzie to już było o „panach i ksiondzach“, jako najgorszej zarazie Polski? Aha! Racja! To Iłowajskij! Sławny historyk, wedle którego uczo no dziejów Polski w „gosudarstwiennych gimnazjach prywiślńskiego kraju“! Duch Iłowajskiego unosi się na „Rozdrożu“!

Szczególniejsza kombinacja: Kwapiński, Iłowajski i Pani Dulaska! Wprawdzie p. Dąbrowska reprezentuje inny rodzaj fałszywego patosu, niż Pani Dulaska, wszelako niewątpliwie jest to i patos i fałszywy i XIX-wieczny. Gdyby Pani Dulaska była wylęgnięta u Mortkowiczów i napisała książkę o szlachcie, niewątpliwie książka ta byłaby kubek w ku-

bek podobna do „Rozdroża“. Taksamo byłaby pełna wyświechtanych frazesów, taksamo patetycznie rozpościerałaby przed czytelnikiem fałszowaną „ideologję“.

Kwapiński do kwadratu plus Pani Dulska pomnożona przez Iłowajskiego — oto obraz p. Dąbrowskiej, wyglądający z za kart „Rozdroża“.

PRZY TEM WSZYSTKIEM

Lecz, gwoli ścisłości, trzeba wyznać, że wzór powyższy nie byłby zupełny. Panią Dąbrowską w „Rozdrożu“ cechuje coś jeszcze. Pewien urok, jakby tu rzec bez obrazy, urok, powiedzmy prostoty, młodzieńczej prostoty żeńskiej w myśleniu, który to urok zjednywa młodym panienkom tak popularne miano.

Pamiętamy do dziś essay p. Dąbrowskiej z przed lat, bodaj już trzech, o wypadkach wiedeńskich. Właśnie pamiętamy go z powodu niesłuchanego uroku młodzieńczej prostoty żeńskiej w myśleniu. Z jakimż rozbrajającym urokiem p. Dąbrowska tłumaczyła nam zawiły mechanizm wypadków wiedeńskich, jak prosto i łatwo wyglądały przyczyny i skutki. Burżuazja wiedeńska nie mogła strawić, że pod rządami socjalistów ludzie są tacy szczęśliwi i wyrznięta socjalistów w pień. Tak to było w Wiedniu, proszę ja kogo.

Otóż w „Rozdrożu“ są miejsca wprost kapitalne, właśnie z tego powodu, że skojarzyły się w nich dwie okoliczności. Młodzieńcza prostota żeńska cogitationis, oraz druga okoliczność, o której należy powiedzieć coś więcej.

Jest to bowiem pozatem zjawisko nader interesujące. Wysoce dla stosunków w Polsce powojennej znamienne, a kto wie, czy nie rzucające światła i na inne czasy, w których

sławne pióra i specjalnie hodowane autorytety zabierały głos w sprawach politycznych.

TYLKO CHAŁUPNICZKA

Otóż niżej podpisany jest, skromnie mówiąc, starym wygą redakcyjnym. Jakieś ze dwanaście lat *adjustuje* cudze rękopisy, czyli poprawia je do druku. Setki manuskryptów miesięcznie przegląda, zmuszony orjentować się, z czem ma do czynienia.

I każdy, kto tę właśnie robotę codziennie uprawia, potwierdzi, że z całą łatwością można poznać pracę *nawskroś* własną, czyli taką, do której autor sam zebrał materiały, grzebiąc się po źródłach, sam je opracował i *sam wysnuł wnioski* od pracy nawpół, czy w drobnej części własnej, to jest pracy, którą autor obrobił tylko stylistycznie na podstawie dostarczonych mu już i *gotowych*, z wnioskami opracowań.

Na podstawie tedy znajomości tego właśnie zjawiska ośmielam się postawić twierdzenie i w razie czego przed bezstronnem forum udowodnić, że „Rozdroże“ nie jest własną pracą p. Dąbrowskiej. „Rozdroże“ jest dziełem tylko przez p. Dąbrowską stylistycznie przerobionem z *dostarczonych* i to *conajmniej* przez trzech różnych ludzi o nieco odmiennych światopoglądach — *opracowanych* materiałów.

Pani Dąbrowska nie jest fabrykantką „Rozdroża“. Jest tylko chałupniczką.

RÓŻNE TENDENCJE

Poszczególne części dzieła p. Dąbrowskiej różnią się bardzo znamienne. Zasadniczo się różnią, czyli duchem, tendencją. Część historyczna, ta, którą weredyk nazwałby tak, ostro, nacechowana jest tendencją społeczną o swoistem zabarwieniu, pulsującą jadem i nienawiścią. Tej części napewno nie pisał polak.

Inna część, dotycząca strony gospodarczej reformy rolnej nacechowana

EGZEMPLARZE OKAZOWE

MERKURYUSZA

na żądanie gratis

jest znowu bardzo wyraźną, a zgoła odmienną, tendencją liberalno - mieszczańską. Niektóre ustępy wyszły z całą pewnością z pod pióra człowieka, wyznającego program Stronnictwa Ludowego. Częstka, dotycząca zlekania reformy rolnej na kresach południowo - wschodnich, zdradza znowu zwolennika polityki federalistycznej. Ustępy, zahaczające o spółdzielczość rolną świadczą bardzo wyraźnie, iż p. Dąbrowska usuwała z nich zbyt rażąco akcenty komunistyczne, których ślady jednak pozostały.

Dzieło, które znalazło się na półkach księgarskich pod firmą p. Dąbrowskiej jest pracą zbiorową, przerobioną tylko przez utalentowaną literatkę.

SZYDŁO Z WORKA

Każdy, kto ma do czynienia z rękopisami, opracowywanymi z cudzych materiałów wie dobrze o jednym charakterystycznym prawie. Prawo to, któreby można nazwać „prawem śladu szydła“, brzmi:

W większej pracy jednego człowieka, obrobionej przez drugiego człowieka nie może się zdarzyć, aby gdzieś nie wylazło szydło z worka. Niema dwu ludzi o tak identycznych psychikach, aby jeden opracował materiały i tezę drugiego bez uszkodzenia mu tematu, choćby w jednym miejscu. Zawsze gdzieś ten drugi doda od siebie coś takiego, czegoby ten pierwszy nigdy nie powiedział. Mimowoli, podświadomie wymknie mu się coś własnego, co rażąco nie pasuje do całości.

„Wymknięcie“ to bywa tem bardziej rażące, jeśli wspólny temat opracowany jest z dwu przeciwnych sobie stanowisk. Naprzykład, przez dwu ludzi wrogich sobie narodowości. Nietylko redaktor ostateczny nie utrzyma się w duchu obcej narodowości do końca, ale gdzieś w jakimś miejscu wysypie tamtego, wklejając jakieś własne wyznanie, z punktu widzenia własnego narodu, sprzeczne z całością tezy, jak białe z czarnem.

Czy w książce p. Dąbrowskiej jest takie miejsce? Ba! I jak jeszcze! Śnieżna piguła na smołowym tle.

CO P. DĄBROWSKA MYŚLI O WŁASNEJ ROBOCIE

Z powyższych kilku próbek czytelnik miał możność wyrobić sobie przekonanie, czem w rzeczywistości jest dzieło, zatytułowane „Rozdroże“. Mówiąc ściśle obiektywnie, jest to podsycanie przeciwnieństw społecznych. Nikt tej definicji nie zarzuci ani ostrości, ani braku delikatności. Całkiem delikatnie rzecz określając, p. Dąbrowska, aczkolwiek to w jej intencjach nie leżało, podnieca chłopów i mieszczaństwo, lecz zwłaszcza chłopów na t. zw. szlachtę. Jest rzeczą dla każdego polaka jasną, że podsycanie przeciwnieństw społecznych nie leży w interesie polskim, lecz w interesie narodów wrogich Polsce. Jest niszczeniem polskości.

To jest pogląd polaka na treść „Rozdroża“ i sprawę, którą to dzieło apoteozuje. Dlatego, czytając książkę p. Dąbrowskiej, każdy polak zdumiewa się nieustannie: jakto? I to pisze Polka? Czyż to możliwe? Czyż p. Dąbrowska tego nie widzi? Albo p. Dąbrowska jest Polką tylko z imienia, albo jest osobą ślepą.

Przeciwnie, p. Dąbrowska to czuje. Wprawdzie wychowana jest w atmosferze wrogiej Polsce, choć wrogość tę układnie i głęboko ukrywającej ale p. Dąbrowska jest jednak Polką, doskonale to wszystko czuje i nawet jest tego samego zdania. Bo oto, jakie wyznanie wymknęło się p. Dąbrowskiej przy okazji polityki pruskiej po rozbiorze. Prusacy nie wprowadzali w życie tak gwałtownej reformy rolnej, jak to propaguje książka p. t. „Rozdroże“. Rządowi pruskiemu, pisze p. Dąbrowska:

— *Nie zależało tak na podsycaniu przeciwnieństw społecznych, gdyż dla niszczenia polskości przewidywał inne, na dalszą metę zakrojone sposoby.*

TABLEAU

W tem miejscu Czytelnik podskoczy na krześle i zawoła:

— Niemożliwe! To wyznanie figuruje w „Rozdrożu“? To chyba wyjęte z jakiejś polemiki przeciwko „Rozdrożu!“. To napisała pani Dąbrowska?

Tak jest. Komiczna historia, ale tak jest. Na stronie 48 u dołu stronicy p. Dąbrowskiej wymknęło się własne, szczerze polskie zdanie o dostarczonem jej materiale agitacyjnym. Pisała, co jej dali, ale w jednym miejscu tak jej się o tej demagogji samo jakoś, z polska napisało.

— Ależ to niesłychany skandal! — zawoła czytelnik — tak zdruzgotać własną robotę? To jakieś nieporozumienie. Panś to „wyrwał z kontekstu“, jak się to mówi „aby podstępnie wykazać, że w gruncie rzeczy to wszystko, co stoi w „Rozdrożu“ to demagogja, rabunkowa gospodarka polskości w interesie wrogów i t. d. W „kontekście“ to zgółła inaczej musi wyglądać!

KONTEKST

Tak? Wyrwałem z kontekstu? Więc proszę. Przytoczę cały „kontekst“. Niech się świat i Korona Polska dowie, co myśli p. Dąbrowska o polskości, gospodarczej stronie propagowanej przez siebie akcji i t. d. Proszę. Przytaczam cały akapit:

Co do zaboru pruskiego, to znanym jest fakt, że tamtejszy zaborca, znacznie od innych sprytniejszy i może znacznie pewniejszy trwałości swego panowania, prowadził na swej grabieży politykę nie tak demagogiczną i nie tak bezwzględnie rabunkową. Nie zależało mu tak na podsycaniu przeciwnieństw społecznych, gdyż dla niszczenia polskości przewidywał inne, na dalszą metę zakrojone sposoby. To też reformę uwłaszczeniową (najwcześniejszą) prowadził z silniejszym uwzględnieniem czynników gospodarczych, widząc w tem większe dla siebie korzyści.

Czytelnik wzburzy włosy i będzie wołał, że to chyba z innej książki, że to pisał wróg reformy rolnej, że albo p. Dąbrowska była nieprzytomna, gdy pisała te słowa, albo to pisał kto inny.

Otóż to zwykła rzecz, drodzy przyjaciele, w dziełach zbiorowych. Właśnie materiały do książki były zbierane przez innych ludzi, pod innym kątem, a panią Dąbrowską w jednym miejscu tak jakoś coś poniosło, że się zapomniała. Niechący wyrwał jej się i o podniecaniu przeciwnieństw społecznych ku niszczeniu polskości i o rujnującej gospodarczo reformie rolnej i korzyściach ogólnych, płynących z uwzględniania czynników gospodarczych i o demagogji.

Zwykła rzecz, drodzy przyjaciele. Zwykła, ale pouczająca. Płynie z niej lekcja taka: nie dawać materiału politycznego do opracowania milusim autorkom, pełnym młodzieńczej prostoty żeńskiej.

Do roboty Szeli brać trzeba rasowych czekistów, a panie i panienki na bal. Do salonu. Na five.

J. B.

JEŚLIŚ ZNAWCĄ NIE LAIKIEM,

**PIJ HERBATĘ
„z KOPERNIKIEM“**



WARSZ. TOW. HANDLU HERBATĄ
A. DŁUGOŁĘCKI, W. WRZEŚNIEWSKI
SPÓŁKA AKCYJNA

WARSZAWA, BRACKA 23 125

OKRUCHY TYGODNIA

Stanowczo zbyt mało pisze się w prasie o oświadczeniu płk. Kowalewskiego, pełniącego funkcję bardzo podobną do funkcji szefa sztabu w organizacji płk. Koca.

Stanowczo zbyt mało pisze się o zamknięciu dla Żydów szeregów obozu płk. Koca. Trudno to oczywiście nazwać paragrafem aryjskim, niemniej jednak deklaracja, zrywająca z „odwieczną”, a nader dla żydów wygodną zasadą ich „podwójnego obywatelstwa” jest wysoce charakterystyczna. Jak wiemy, dotychczas, ze wszystkich narodów świata, jedynie Żydzi mieli przywilej należenia od razu do dwu narodowości: własnej i tej, która w danym razie była im potrzebna. Polakowi nigdyby nie przyszło na myśl należeć do organizacji np. sjonistycznej, a gdyby już tam wstąpił, uważając się np. na Żyda, toby znowu nigdy nie wpadł na ideję wydawania proklamacyj z powodu np. prześladowania Polaków w ZSSR. Byłby Żydem do reszty.

W SZWECJI

Tymczasem Żydzi tak sobie to naturalnie ułożyli, że nie tracą nigdy własnego poczucia narodowego, z największą łatwością należą do innej nacji. Nie zapomnimy głosów prasy szwedzkiej, która tak zdumiała się w roku 1933-im. Oto lekarze, profesoria, publicyści których opinia publiczna przyzwyczaiła się od lat uważać za szwedów i nikomu ani przez myśl nie przeszło, że może być inaczej — nagle, w roku 1933 zaczęli wydawać płomienne manifesty przeciwko Hitlerowi.

Szwedzi ujrzeni między sobą inną nację i zdumieli się, że tak długo mogło to być w ukryciu.

KTO DECYDUJE?

Obóz płk. Koca przestał uznawać zasadę podwójnej narodowości Ży-

dów i trzeba przyznać, że w sposób dość, jak na nasze stosunki dotychczasowe, rewelacyjny. Wbrew temu, co pisały niektóre gazety i co mętnie podał P. A. T., o narodowości kandydatów wyznania mojżeszowego będzie decydował Obóz, nie kandydat.

Otóż to jest, każdy przyzna, rzecz niezwykła i znamienna. Konsekwencje płyną z niej nader ważkie. Zjawia się szereg kwestyj, które muszą być w najbliższej przyszłości rozstrzygnięte. Jakiem kryterjum będzie się posługiwał Obóz? Zaslugą dla kraju? Tak, ale tu właśnie kwestja: jakie jest kryterjum zasługi, poza militarną, która jest wprawdzie bezsporna, ale wyjątkowa. Coraz bardziej odsuwamy się od roku 1918—1920.

Weźmy pierwszy lepszy przykład. Legjon Młodych uważa swą działalność za służbę krajowi. Ale przecież Legjon Młodych maszeruje rokrocznie w pochodzie 1-majowym wznosząc okrzyki na cześć „Folksfrontu”. Ergo: co dla jednego jest zasługą, dla innego może być dyskryminacją.

PRZYKŁADY

Zły przykład? Weźmy inny. Czy wychowanie kilkunaściorga zdrowych dzieci jest zasługą dla kraju? Bezsprzecznie. Ale Majer Kamasznik właśnie wychował kilkanaścioro zdrowych komsomolców. Więc?

Tego rodzaju przykłady można mnożyć w nieskończoność. Wynik wciąż jeden: w sprawie żydowskiej będziemy się zawsze błąkać w błędnem kole, jeśli będziemy chcieli szukać nowych dróg. Hitler, Streicher i inni twórcy regimu z tamtej strony Noteci, jak wynika z ich pism, byli w tej samej sytuacji, co płk. Kowalewski. Także długo myśleli nad kryterjami. Doszli wreszcie do jednego, wiadomo, jakiego.

TYLKO DWIE DROGI

Obóz płk. Koca znalazł się także na rozstaju. Albo będzie się błakał w kółko, szukając jakiegoś nowego wyjścia, którego nie znajdzie, jak uczy przykład wielu już przed nim, albo wybierze jedną z dwu starych dróg:

Kryterjum materialne — rasę, albo kryterjum moralne — etykę chrześcijańską.

Zdawna głosimy prawdę kryterjum drugiego. Nie jest i nie może być Polakiem człowiek o psychice żydowskiej, czyli wyznawca etyki Talmudu, *każdy wyznawca Talmudu*: oficjalny, ukryty, czy poprostu faktyczny, w praktyce życia codziennego, bądź wreszcie intelektualny, czyli, przesiąknięty pierwiastkami myśli żydowskiej: ziarna, z którego wyrósł materialistyczny pogląd na świat. Dlatego też trzeba wyzwoić się z pod sugestyj mrzonek o polakach „wyznania mojżeszowego“, albo polakach, intelektualnie grzęznących w pokładach myśli żydowskiej *we wszystkich jej odmianach*.

Sprawa żydowska jest przede wszystkim sprawą moralną. Nie gospodarczą, nie rasową, nie polityczną, ale przedewszystkiem kwestją tolerowania, lub nie tolerowania wśród siebie środowiska, wyznającego przeciwną, a więc z punktu polskiego przestępczą, etykę.

KATASTROFY KOLEJOWE

W Mysłowicach toczy się proces o głośną w swoim czasie katastrofę. Na przewodzie sądowym ujawniane są

dziwne szczegóły: komisja „racjonalizacyjna“ pokasowała oświetlenie torów, parowóz przetokowy i t. d., które przywrócono natychmiast po katastrofie.

Szkoda, że gazety nie podają nazwisk członków tej komisji, której działalność dopiero katastrofy korygują.

ZDUMIEWAJĄCE MILCZENIE

Wspominaliśmy już kiedyś o zastanawiającym milczeniu prasy, snującem się — jeśli można tak powiedzieć — dokoła procesu o nadużycia przy impregnacji podkładów kolejowych.

Okazuje się, że nietylko nadużycia sięgają sum miljonowych (podobno ponad 50 miljonów), ale podczas procesu przesłuchano przeszło 120 świadków. Stu dwudziesięciu świadków prze winęło się przed kratkami, z każdej więc strony jest to jeden z największych procesów ostatnich kilkunastu lat — a w prasie, jak makiem siał.

Wartoby, aby jaka przedsiębiorcza księgarnia wydała w osobnej publikacji sprawozdanie z tego niezwykłego procesu. Chętnie i całkiem gratis zrobimy reklamę temu wydawnictwu.

POLEMIKA

Bardzo interesująca, choć miejscami niezbyt smaczna polemika rozgorzała między dwoma organami prasowymi stolicy, mianowicie „Gazetą Polską“ i „Czasem“. Polemika ta datuje się od czasu słynnego wystąpienia p. Andrzeja Wierzbickiego i jego interpelacji w sprawie polityki cen. Jak sobie zapewne Czytelnicy przypominają, na interpelację tę odpowiedział p. Miedziński, ogłaszając niemniej już dziś słynny list „prostego człowieka“.

Od tej pory polemika trwała, kolejno opadając i przybierając na sile. W ostatnich dniach temperatura sporu bardzo się podniosła. Zaczęto sobie wzajemnie zarzucać rzeczy bar-

Gentleman

IDEALNY PRASOWACZ
KRAWATÓW
BEZ UŻYCIA ŻELAZKA

Żądać w składach aptecznych i drogerjach

dzo brzydkie: ni mniej ni więcej, tylko podszywanie się pod cudze płaszczki.

KTO KOGO REPREZENTUJE

Kogo właściwie pan reprezentuje? — zapytują się wzajemnie polemisci. Pierwszy postawił to pytanie „Czas“. „Gazeta Polska“ odpowiedziała:

„Czy nie jest już czas, aby „Czas“ zechciał odsłonić swoje **PRAWDZIWE OBLICZE**. Bo uważny czytelnik „Czasu“, który wyszedł z kręgów „prymitywizmu myślenia politycznego“, musi być zdezorientowany, czy ma do czynienia z pismem, stojącym na stanowisku **BALDWINOWSKIEGO CZYSTEGO** „**ŚWIATOPOGŁADU KONSERWATYWNEGO**“, czy poprostu organu broniącego zwykłych codziennych **INTERESÓW WIELKIEGO ZIEMIAŃSTWA**, czy wreszcie — wszelkich interesów warstw posiadających nawet wówczas, gdy są to poprostu interesy **OBCEGO KAPITAŁU**“.

ORGAN B. MINISTRA POCZT I TELEGRAFU

Na to, skolei, „Czas“:

Na nasze pytanie, kogo reprezentuje dziś „Gazeta Polska“, nie doczekaliśmy się dotychczas odpowiedzi. To nas uprawnia do twierdzenia, że pismo to jest wyłącznie organem b. ministra poczt i telegrafów p. Miedzińskiego.

Na zakończenie tej przyjacielskiej pogawędki, jeszcze jedna drobna uwaga. Organ b. ministra poczt i telegrafów pisze o „nielicznych klientach „Czasu“. Oczywiście jest rzeczą lepszą mieć dużo „klientów“ niż mało, ale lepiej jest mieć mało, gdy ich liczba stale wzrasta, niż wielu, gdy liczba ta w katastrofalny sposób maleje. A to ostatnie jest bodajże smutnym losem „Gazety Polskiej“ w jej ostatnim okresie“.

SKĄD TU NIEŚWIEŻ?

Zwrot „organ b. ministra poczt i telegrafu“ rozwszczęczył najwidoczniej „Gazetę Polską“ do żywego. Odpo-

wiedziała zgryźliwie, kończąc hiobową apostrofą, coby na taką zgrozę po wiedziała konserwa angielska, coby powiedział na to Nieśwież!!!

„Co się tyczy pozostałych chwytów „polemicznych“, to przypominają nam one metody, które prawo określa wręcz jako „niedozwoloną konkurencję“. Nie sądzimy, by mogła nam ona zaszkodzić, to też procesować się nie będziemy, ale polemizować również nie zamierzamy.

Interesuje nas jedynie, jakby je oceniła opinia konserwatywnej Anglii oraz co myśli o nich... Nieśwież“.

A propos: co ma znaczyć wzmianka o Nieświeżu? Przecież, jeżeli jest to aluzja do Księcia Pana, żeby przyjechał i ukarał szalejących pod jego nieobecność skrybentów, to dlaczego Nieśwież? Przecież właściwa instancja przebywa o Ołyce. Czyż już wszyscy Radziwiłłowie mają mandat na „Czas“? Taki apel do Radziwiłła, wszystko jedno którego, jest bardzo obrażający. Prawda, że na panu Rochu Kowalskim każdy Radziwiłł robił jednakowe wrażenie i siostrzan pana Zagłoby zginął przez to, bidulek, ale w „Czasie“ trudno na to liczyć.

TURYSTYKA

W czasie swego pobytu w Rumunji, p. min. Beck podpisał konwencję, mającą na celu ożywienie ruchu turystycznego i pasażerskiego między Polską i Rumunją.

Jest jeszcze inny rodzaj ruchu pasażerskiego, nad którego ożywieniem w płaszczyźnie międzynarodowej pomyśleć jest czas najwyższy.

Rozmowy na ten temat przydałyby się zarówno Polsce, jak Rumunji.

ESPERANTYŚCI

Starostwo grodzkie Warszawa — Południe rozwiązało jedno ze stowarzyszeń esperantystów. Lustracja bowiem, dokonana przez władze, wykazała, że stowarzyszenie uprawia propagandę wywrotową i skupia w swych szeregach ludzi, karanych już

sądownie za działalność antypaństwo wą.

Esperantyści.

Choć nie znam członków tego stowarzyszenia, ale założę się i wygram zakład, że ci esperantyści byli zrazem, rumel w rumel, wszyscy jak jeden mąż także wolnomyślicielami.

TAJEMNICA PRZYRODY

Wogóle chciałbym, aby mi kto wytłumaczył tę tajemnicę przyrody:

dłaczego każdy esperantysta jest zrazem:

1. Wolnomyślicielem.
2. Członkiem Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela.
3. Czytelnikiem „Epoki“.
4. I w piątek wieczorem jada rybkę faszerowaną, czulent i kugel?

Chętnie wypłaciłbym nagrodę, na przykład dwa złote gotówką temu, kto by mi wyjaśnił tę zagadkę natury.

J. B.

REJESTR MERKURYUSZA

PAŃSTWO ŻYDOWSKIE

W zeszytach poprzednich omówiliśmy dość obszernie broszurę red. J. M. Borskiego o kwestji żydowskiej. Wypada jeszcze dodać, że polemika trwa nadal, że wystąpienie socjalisty spotkało się z gwałtowną odpowiedzią w organach plutokracji żydowskiej (lwowska „Chwila“, „Nasz Przegląd“ i t. p.). Poza tem szaleje ze wściekłości „Folkscajtung“, naczelny organ „Bundu“.

Wobec tego, że argumenty red. Borskiego są same przez się nie do odparcia, przeciwnicy atakują autora broszury, nazywając go antysemitą, nacjonalistą, bądź też człowiekiem, który spekuluje na nastrojach mas.

Nie zamierzamy śpieszyć p. Borskiemu z odsieczą, gdyż sam sobie da radę z przeciwnikami i o pomoc bynajmniej nas nie prosił. Ale, dla scharakteryzowania prądów nurtujących uczciwie odłamy społeczeństwa żydowskiego pozwolimy sobie przytoczyć kilka ustępów z bardzo ciekawej książki.

Tytuł jej brzmi „Państwo Żydowskie“, a autorem jej jest jeden z twórców odrodzonej Palestyny, Włodzimierz Żabotyński (Wydawnictwo „Renaissance“, Warszawa, cena 5 złotych). Pomijamy, wobec braku miejsca, historję sjonizmu, etapy zdobywania wpływów, targi z anglikami,

stosunki żydowsko - arabskie i wiele innych tematów poruszonych przez autora. Poprzestajemy na ustępach, które uzupełniają tezę głoszoną przez MERKURYUSZA, że kwestja żydowska może być rozwiązana tylko przez emigrację, rozpatrywaną jako zagadnienie międzynarodowe. Podtytułki nasze.

O POJEMNOŚCI PALESTYNY*)

Palestyna z obu stron Jordanu zajmuje obszar około 70.000 kilometrów kwadratowych. Gdybyśmy przypuścili, że kiedyś w przyszłości, całe to terytorjum byłoby zaludnione tak gęsto jak Niemcy, to zmieściłoby się tam 8 i pół miliona ludności; przy gęstości Sycylii — 12 milionów, przy gęstości Belgji — 18 milionów. Teraz (jesienią roku 1936) mieszka tam około półtora miliona ludzi; w tej liczbie około 400.000 żydów, reszta arabów.

Bezcelowe byłoby prowadzić teraz spór na temat, czy można sobie „wyobrazić“, aby gęstość zaludnienia Palestyny dorównała kiedykolwiek gęstości zaludnienia Belgji czy Sycylii albo choćby gęstości zaludnienia Niemiec. Jedno wszakże nie ulega wą-

*) Wyjątki z książki p. Żabotyńskiego.

pliwości: „pojemność“ kraju (to, co anglicy nazywają „absorptive capacity“) zależy przede wszystkim nie od jego właściwości naturalnych, lecz od charakteru jego mieszkańców czy kolonizatorów.

PRZED 13 LATY

Gdy my, rewizjoniści, oznajmiłmy przed 13 laty, że Żydzi muszą bezwarunkowo wwozić do Palestyny co najmniej 30.000 ludzi rocznie, Anglicy odpowiedzieli, że jest to nie do pomyslenia. Tymczasem w ciągu trzech lat, od 1933 do 1935, ci sami Anglicy wpuścili do Palestyny 150.000 emigrantów żydowskich, więc dwa razy więcej, niż w ciągu dziesięciolecia 1923 — 1932 (70.000—75.000), przyczem nie tylko nie wytworzył się kryzys ekonomiczny, lecz przez cały czas panował brak nowego napływu sił roboczych. A trzeba jeszcze dodać, że chwilowo wchodziło w grę zaludnienie tylko części zachodniej Palestyny. Do Zajordanji (która jest dwa razy większa i gdzie zaludnienie jest czterokrotnie mniejsze) Żydzi wogóle nie są wpuszczani: przy ocenie żądań sjonizmu trzeba więc mieć stale na uwadze, że idzie o obie strony Jordanu.

CZEGO CHCE SJONIZM

Sjonizm wysuwa więc roszczenie do terytorjum, którego możliwości kolonizacyjne — dla kolonizacji żydowskiej — należy uważać za niezmiernie szerokie. Podkreśliłem dla kolonizacji żydowskiej dlatego, że w stosunku do innych narodów masowa kolonizacja zaniedbanych terytorjów w ostatnich dziesięcioleciach zupełnie się udaje: na przykład u Anglików zaludnienie tak olbrzymich i bogatych kolonji jak Rodezja i Kenja posuwa się bardzo słabo naprzód, brak jest bowiem zarówno indywidualnych pionierów, jak i ludzi, którzy chcieliby ryzykować kapitały.

U Żydów jednak, zwłaszcza teraz i zwłaszcza w stosunku do Palestyny,

przejawiły się olbrzymie zasoby osobistej ofiarności pionierskiej, a jedno cześnie wzrasta wśród nich gotowość inwestowania w Palestynie niezwykle imponujących sum (w jednym tylko trzyleciu 1933—1935 wwieziono ponad 30 milionów funtów). Dodać do tego należy i inne jeszcze cechy, wyróżniające Żyda jako kolonizatora: przyswojenie sobie wyższej techniki europejskiej i amerykańskiej, tradycyjną, może rasową, przysłowiową już niemal wytrzymałość; wszechświatowe stosunki handlowe i kulturalne, dzięki którym Palestyna może się stać wybitnym punktem węzłowym handlu międzynarodowego. Ten ostatni moment jest ogromnie ważny przy ocenie perspektyw. Ów zakątek morza Śródziemnego, gdzie znajduje się Palestyna i Egipt, bez wątpienia przeznaczony jest do roli jednego z najpokaźniejszych węzłów światowej wymiany towarów już w najbliższej przyszłości.

RZECZY BEZSPORNE

Dlatego też cyfry możliwej gęstości zaludnienia, które przytoczyłem powyżej, są dla Palestyny zupełnie realne. Nie mam oczywiście zamiaru przepowiadać, czy uda nam się osiągnąć gęstość zaludnienia Belgji albo choćby Niemiec. Uważam jednak za niesporne, że już dzisiaj jest rzeczą zupełnie dopuszczalną postawić kwestję Palestyny (z obu stron Jordanu) jako terenu zupełnego rozwiązania żydowskiego problemu emigracyjnego.

*

Mamy więc prawo twierdzić, że problem nasz da się zupełnie konkretnie rozwiązać na gruncie Palestyny: a zarazem rozwiązać w ten sposób, aby przytem nie zostali ani wyparci, ani pokrzywdzeni ekonomicznie ci Arabowie — w liczbie około miliona — którzy tam obecnie mieszkają, ani nawet ich przyrost naturalny.

W postaci aforyzmu — oczywiście bez pretensji do statystycznej ścisło-

ści przepowiedni — sformułowałbym tę myśl w sposób następujący: — Oddajcie nam Palestynę, a za kilka pokoleń będzie tam osiem milionów żydów i dwa miliony arabów; i jeszcze dużo miejsca; i pokój.

ZBIOROWISKO ŻYDOWSKIE

Zasadnicza przyczyna tragedji żydowskiej polega nie na tem, że inne narody źle się do nas odnoszą; i nie na tem polega zasadnicza przyczyna sjonizmu. Istota rzeczy polega na tem, że naród żydowski (świadomie, podświadomie i nieświadomie) zawsze dążył do samoistności społecznej i dlatego nigdy nie mógł się dostosować do cudzego ustroju społecznego, a nie spocznie, póki nie stworzy własnej państwowości narodowej.

*

Mechanizm „psychiki“ jest u rozmaitych narodów rozmaicie skonstruowany. Dlaczego tak jest, to jest znowu dla istoty rzeczy obojętne: może psychika zależy od „rasy“; może od historii każdego narodu; w tej chwili jest to dla nas nieistotne — ważne jest jedynie to, że rozmaite zbiorowiska etniczne posiadają rozmaite psychikę. Nie obstać przy tem, że jest ona rozmaita we wszystkich zbiorowiskach: może się okazać, że fenicjanie i aztekowie mieli z jakichś powodów podobną psychikę. Uważam jednak za fakt niewątpliwy, że istnieją na świecie zbiorowiska etniczne obdarzone zupełnie swoistym aparatem psychicznym; powiada się o nich, że myślą na swój sposób, albo na swój sposób pojmują, albo na swój sposób reagują. Uważam dalej za fakt niewątpliwy, że jednym z najbardziej swoistych pod tym względem jest zbiorowisko żydowskie.

ŻYDZI IZOLOWANI

...przez całą historję naszej diaspory ciągnie się ta sama czerwona nić: odgraniczać się. Ponieważ naturalny izolator, własne terytorjum, zostało wyrwane z pod nóg i odzyskanie go

jest jeszcze chwilowo niemożliwe, więc trzeba je zastąpić sztucznymi izolatorami. Najsilniejszym z nich jest oczywiście rytualna strona religji: właśnie w diasporze żydostwo rozwinęło, pomnożyło tę wszechobejmującą sieć przepisów obrzędowych, która na każdym kroku miała chronić członków społeczności przed niezbyt intymnem zetknięciem się z otaczającym środowiskiem.

Drugim sztucznym izolatorem okazało się getto, odrębna dzielnica żydowska. Przykro mi bardzo, że muszę tutaj rozczarować naiwnego czytelnika, który wierzył zawsze, że do getta zamknął nas przemocą jakiś zły papież czy kurfürst. Owszem, zamknął nas, ale post factum, po wielu stuleciach. Getto tworzyliśmy my sami, dobrowolnie, z tej samej przyczyny, z jakiej europejczycy w Szanghaju osiedlają się w odrębnej dzielnicy: aby przynajmniej tutaj, w odciętej sferze zaułka, żyć „po swojemu“.

*

W ten sposób żydowskie zbiorowisko etniczne przeżyło około dwu tysięcy lat w rozmaitych zakątkach diaspory: w wiecznej obronie swojej samoistności, zamknawszy w tym celu swego ducha za nieszczęsnymi murami getta, obrzędów religijnych, specjalizacji ekonomicznej; poświęcając dla tego celu prawie wszystko, w czem może się u człowieka wyrazić rozmach i pełnia życia; w trzech czwartych amputowało to zbiorowisko swój byt, ale zachowało dzięki temu jakiś zarodek swojej istoty narodowej.

„JUDENNOT“

Judennot (żydowskie nieszczęście)... Polega ono na tem, jakoby każdego żyda bezwarunkowo wszędzie bito i uciskano. Niewątpliwie istnieją kraje, gdzie żydowi powodzi się znośnie, a nawet dobrze. Ale jeżeli nawet tam porównamy wewnętrzne samopoczucie żyda z samopoczuciem jego sąsiada z tej samej klasy i sfery, to okaże się zawsze, że u żyda jest jakieś

„surplus“ goryczy, albo bólu, albo obrazy, albo lęku, albo poprostu „malaise“.

Ta wieczna nadwyżka, to właśnie „Judennot“. Niekiedy wyrasta ona do rozmiarów masowej katastrofy; niekiedy zaledwie można ją dostrzec z zewnątrz, ale zawsze istnieje i w niej właśnie zawarte jest przekleństwo diaspory; i nic tu nie pomoże ani równouprawnienie, ani zmiana w temperaturze powszechnego antysemityzmu.

WIEŚ I MIASTO

..ciążenie ku miastu zwiększa się coraz bardziej, a w mieście niema co robić; niema co robić nie z powodu kryzysu, lecz dlatego, że nawet przy najwyższym rozkwicie wytwórczości mięsień ludzki staje się teraz z biegiem czasu coraz mniej potrzebny. Innemi słowy: dawniej wieś, idąc do miasta, szła do warsztatu, teraz atakuje ona pozycje mieszczaństwa. Walka o „miejsce“ zaostrzyła się niesłychanie i zaostrza się z każdym dniem. W każdej sekundzie ktoś, dla kogo nie starczyło miejsca, fatalnie musi wypaść za pokład. I tak samo fatalnie pierwszą ofiarą pada zawsze żyd.

Powtarzam „fatalnie“. Tę cechę ludzką, że w niedoli poświęca się najpierw „obce“, a nie „swoje“, uważam za równie żywiołową część składową porządku światowego, jak mróz zimą a upał latem.

KU KATASTROFIE

Naród żydowski, w całości i w pełnym składzie, toczy się teraz na spotkanie bezprzykładnej światowej katastrofy. Istnieją kraje, gdzie antysemityzm i wypieranie żydów stały się oficjalną częścią ładu państwowego. Istnieją kraje, gdzie dokonywa się to nieoficjalnie, niekiedy przy akompaniamencie gwałtu ulicznego, niekiedy w formie uprzejmej.

Istnieją kraje, gdzie wszystkich tych konkretnych skutków niema,

ale gdzie w masach i w społeczeństwie wyraźnie i szybko wzrastają te same nastroje, które doprowadziły do tych właśnie skutków w krajach pierwszej i drugiej kategorii.

Są oczywiście ludzie, którzy przymykają oczy i pocieszają się nadziejami, że może wszystkie chmury jakąś się rozbiegną: jest to lekomyślność nieodpowiedzialna i niewybaczalna. Sytuacja jest dla nas nie do zniesienia, ale dla całego szeregu krajów, w których rozgrywa się nasza tragedia, sytuacja ta jest niełatwa i niebezpieczna. Jeżeli nasze cierpienia będą się tam przeciągały, i im również będzie niedobrze; jeżeli my znajdziemy dla siebie lepsze domy, i im również w starych domach będzie lepiej.

Czas już wyznać to i powiedzieć głośno: sjonizm oznacza res nostra agitur.

POMYŚLNA BURZA

W ruchu, do którego należy autor, przyjęło się wyrażenie „pomyślna burza“; oznacza ono, że chociaż ta niekorzystna ewolucja ciężko i boleśnie daje się we znaki wszystkim dziedzinom egzystencji żydowskiej, to zarazem coraz bardziej i głębiej przekonująca ona wszystkie zycziwie i konstruktywne elementy otaczających nas narodów, że jedyną odpowiedzią na naszą niedolę jest Palestyna.

Ta „burza“, choć taka straszna, pędzi okręt żydowski w tym kierunku, w jakim my sami chcielibyśmy go zaprowadzić.

*

Dziwne, że z dawien dawna nie postawiono przed Radą Ligi Narodów kwestji, którą delegacja polska podniosła podczas sesji w 1936 roku...

*

Sprawa Państwa Żydowskiego nie jest intymnym duetem między żydami a Anglią; jest to, jak przewidział jeszcze Henzl, koncert dla światowej orkiestry.

PRZEGLĄD PRASY

Daily Mail

Londyn, 25 kwietnia.

Związek pracowniczek domów mód w królestwie Szkocji, jednoczący w swych szeregach kilka tysięcy pięknych dziewcząt, jest jednym z najczynniejszych ogniw Labour Party.

Odbył wczoraj w Glasgow zebranie delegatek, w którym wzięło udział przeszło trzysta pięknych socjalistek. Porządek dzienny obejmował tylko jeden punkt: wybór reprezentantki na uroczystości koronacyjne I. K. M. Głosowanie było tajne. Niestety nie doprowadziło do wyniku wobec rozstrzelania się głosów.

Głosy tak się rozstrzeliły, że lista kandydatek obejmowała przeszło 300 nazwisk, na każdą zaś kandydatkę padł tylko jeden głos.

Prawdopodobnie więc delegatka modelek socjalistycznych wyznaczona będzie drogą losowania.

(Notatka kronikarska z Glasgow).

ABC

NOWINY CODZIENNE

Warszawa, 28 kwietnia.

Hasło międzynarodowej solidarności proletariatu jest jednym z największych kłamstw, jakie rozsiewa się dziś po świecie, by rozwijać i niszczyć narody. Hasło to jest narzędziem imperializmu żydowskiego, aby na gruzach innych narodów budować własne panowanie nad światem. Hasło to jest jednocześnie narzędziem imperjalizmu rosyjskiego, aby demoralizować inne narody i znajdować w nich posłuszne narzędzie swego własnego imperjalizmu.

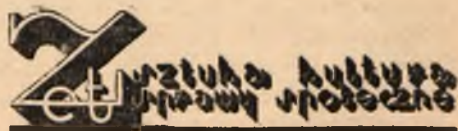
Papierowe hasła, które zdawałoby się, nie mają realnych podstaw w życiu są dziś bardzo często używane przez różne

imperializmy. Obok hasła międzynarodowej solidarności proletariatu, spotykamy obecnie inne hasło rasy nordyckiej, hasło solidarności aryjskiej. Jest ono narzędziem imperializmu niemieckiego.

Hasła tego rodzaju w zetknięciu się z życiem wtedy, gdy przychodzi decydująca chwila próby życia nie wytrzymują. Zanim jednak to nastąpi, dezorganizują one narody, osłabiają one zdolność do walki wychowują w nich może nieliczne, ale niezwykle szkodliwe próbki zdrajców, którzy nawet wtedy, gdy chwila decydująca nadejdzie, naprawdę uważają za ściślejszy swój związek z obcym najeźdźcą niż z własnym narodem.

O tych wszystkich skutkach, jakie pociągają za sobą hasła międzynarodowej solidarności proletariatu trzeba pamiętać wtedy, gdy będą one obnoszone po wszystkich miastach Polski. W tym dniu przyświeca nam jednak nadzieja, że już niedługo hasła te będą plugawieć dzień 1 maja, dzień święta robotnika polskiego. Robotnik bowiem polski będzie chciał czcić ten dzień swojego święta w zgodzie z całym narodem, a nie pod batutą obcych międzynarodówek, nie obnosząc na swych transparentach hasła, wymyślonych dla użytku obcych imperjalizmów.

(Z artykułu wstępnego p. J. K. p. t. „Solidarność Proletariatu“).



Warszawa 15 kwietnia.

Odbywająca się od dłuższego czasu na łamach „Szpilek“, „Wiadomości Literackich“ i innych pism komunizujących nagonka prasowa na red. „Prosto z Mostu“, Stanisława Piaseckiego, przekroczyła ostatnio ramy przyzwoitości i etyki, obowiązującej w naszym kraju. Mam na myśli „numer primaaprilisowy“ rzeczonych „Szpilek“, wypełniony stekiem obelg, od których czytelnikowi robi się niedobrze. Niedawno A. Stonimski rozpywał się w „Kronice tygodniowej“, „Wiad. Literac-

kich“ nad wysokim poziomem satyry i humorystyki polskiej, specjalnie „lewicowej“, przypisując m. in. sobie ojcostwo tego złotego wieku naszego szmoncesiarstwa. Nie powiem, żeby rzeczony „numer primaaprilisowy“ potwierdził tę opinię. W tym steku obelg trudno doszukać się krzty dowcipu. I to pobudza do melancholijnych refleksyj. Zdziwiająco, do jakiego chamstwa posunąć się potrafią w swej ciemnej, fanatycznej pasji organy tych kół, które deklamują wciąż o kulturze i postępie, biadając nad osławionem „barbarzyństwem endeckiem“.

Zjawisko takie, jak nagonka rasistowska na red. Piaseckiego dowodzi, że wchodzimy w okres sromotnego obskurantyzmu. Miał rację Stanisław Brzozowski, gdy pisał w swym „Pamiętniku“ o „chamach z masonerji“. Coraz więcej utwierdzam się w przekonaniu, że zdziczenie obyczajów publicznych w Polsce płynie z całym innej źródła, niż to głosi wrzask ultra - humanitarnych.

Nie byłem nigdy „endekiem“, przeciwnie, trzymałem się zawsze zdala od tego stronnictwa, a nawet ucierpiałem parokrotnie od jego adherentów. Muszę jednak stwierdzić, gwoli prawdzie, że choć tyle się pisze o „rozwydrzeniu endeckich chuliganów“, nie znam faktu tak ohydnej nagonki na literata i publicystę za jego pochodzenie semickie, inspirowanej z tamtej strony. Ani Boy - Zelenki czy Kaden - Bandrowski nie byli nigdy publicznie atakowani za swe pochodzenie od frankistów, ani też nie urządzano nigdy w Polsce tak systematycznych i nieprzyzwoitych nagonek prasowych na Tuwima czy Słonimskiego za ich żydostwo. Pierwsza w Polsce nagonka rasistowska sensu stricto została zorganizowana przez koła lewicowe, z inspiracji wolnomularskiej i żydowskiej. To będzie zanotowane przez historję. I niech o tem pamiętają ci, którzy ją wszczęli, oni to bowiem stworzyli faktyczny precedens.

Jest oczywiście, że kampanja przeciw red. Piaseckiemu jest „zemstą za Rzymowskiego“, obmyśloną i wykonaną przez łóżę i ich jurgieltników. Oni sami się z tem nie kryją, jak widać z bluffu primaaprilisowego Minkiewicza (o plagjacie z

Opatoszu) w „Szpilkach“. Ale Rzymowskiego atakowano za spełnione czyny, tu zaś lży się za pochodzenie rasowe. Różnica bije w oczy.

I bije w oczy jeszcze jedno. Nagonka, o której mowa, wygląda na brzydką walkę konkurencyjną „Wiadomości Literackich“ z tygodnikiem „Prosto z Mostu“. Aluzje do pochodzenia red. Piaseckiego zaczęły się w organie p. Grydzewskiego, a później dopiero przeobraziły się w orgję zniewag i wymysłów w „Szpilkach“, które są tychże „Wiadomości“ kreaturą.

„Wiadomości“ napaściom tym sekundują. Na bezstronnym obserwatorze musi zrobić przykre wrażenie fakt, że p. Słonimski, który pierwszy zaczepił red. „Prosto z Mostu“ za jego semickie koneksje rodzinne, obecnie udaje, z wyrafioną perfidią, że bierze obronę p. Piaseckiego. Specyficzny to „humanitaryzm“.

Gdy „Polska Zbrojna“ wypisała wam panowie swe „sine qua won“, wyście odpowiedzieli, że Polakami są ci, co nimi być raczą. P. Piasecki nie należy do tych, którzy „raczą“, lecz chce być i jest Polakiem. I oto wy sami wypominacie mu, że kto ma domieszczę krwi semickiej, nie powinien wchodzić między narodowców, między „endeków“. Otóż my wolimy takich, co chcą być Polakami, niż takich, co nimi być raczą. Choćby nawet mieli oni czelność bawić się w ambasadorów „cywilizacji Adama Mickiewicza“.

Zawsze trzymałem się tej zasady, że nie krew pokala człowieka, lecz jego czyny. To też, wiercie mi pp. Grydzewscy i Słonimscy: nie dlatego zaczęto was „nie kochać“, że jesteście Żydami, lecz dlatego znieprawiono rasę żydowską, że tacy jak wy, kompromitowali ją notorycznie swoim postępowaniem.

P. S. O piórach polskich, spełniających „brudną robotę“ owej nagonki, za jurgielt cudzy, myślę, że i wspominać nie warto. One są sprostytuowane.

Po art. moim „Przyszedł djabęł i nasiał kakuł“, ukazało się już w prasie kilka ech „rewelacyj“ „Pro-Christo“. Naprzód w „Warsz. Dzień. Nar.“ z 4.3. 1937 r. ukazała się złośliwa notatka (2-ga z rzędu) p. t. „Wronskisci propagują kabałę“, pod-

pisana inicjałami B. C. Zawiera ona kłamstwo, że wrońskiści „przyznali“, że Wroński oparł się w niektórych swych dziełach na kabalistycznym pojęciu „sehel“. Odpowiadam z uśmiechem (bo widzę już, że kłamią rozmyślnie, by mnie wyprowadzić z równowagi): nieprawda, dziecinko, wrońskiści tego nie przyznali, stwierdzili tylko, że Wroński użył hebrajskiego słowa sehel, oznaczającego „rozum“. Hebrajskich słów, jak np. „alleluja“, używa i Kościół katolicki, wolno więc i Wrońskiemu. Pojęcie „rozum“ nie jest kabalistyczne, lecz ogólnoludzkie, występuje zarówno w Starym Testamencie (a więc nietylko w kabale) pod nazwą sehel, jak u Greków pod nazwą nous, logos (to ostatnie także w Ewangelji i nauce Kościoła), u Francuzów pod nazwą raison, i t. d. O ile B. C. oraz redakcja „Pro Christo“ nie wiedzieli tego, kładę to na karb ich rzadkiej styczności z rozumem.

W „Pro Christo“ z marca 1937, znajdujemy zapowiedź odpowiedzi w nast. numerze, p. t. „Zamiast odpowiedzi“, podpisaną znów anonimem „Zastępca“. Nie uważałem za stosowne odpowiadać na tę notatkę, pozbawioną istotnej treści, w nadziei, że doczekam się głębszej i uczciwszej polemiki. Ponieważ nowy numer „Pro Christo“ dotąd się nie ukazał, poświęcam jej teraz słów parę.

Jest dla mnie niepojętem, że redakcja „Pro Christo nie odczuwa nieprzyzwoitości charakteru i tonu swego wystąpienia. Dziwi się ona, że na jej „spokojne i rzeczowe artykuły“ zareagowałem „nieokielznaną pasją“. Jest to jakaś ślepotą i naiwność bezgraniczna (jeśli nie przypuścimy perfidji i złej woli). Czy redaktor „Pro Christo“ nie rozumie, że znieważył mnie i innych poważnych ludzi, Polaków i katolików, m. in. i takich, którzy całe życie walczyli z masonerją i byli przez nią prześladowani? Czy nie dostrzega, że artykuły inkryminowane nie były „rzeczowe“ i „spokojne“, lecz zawierały ohydne insynuacje, zniesławiające nas w opinii publicznej? Czy sam ks. Pawski mógłby polemizować spokojnie z kimś, kto by go nazwał zdrajcą, sprzedawczykiem, agentem żydowstwa i masonerji, Judaszem Kościoła katolickiego?

To samo pytanie pod adresem redakcji „Prosto z Mostu“, która przedrukowując przychylny n. b. dla Wrońskiego ustęp z art. ks. Ciemnieńskiego — pomówiła obie strony o zaciętrzewienie: Czy, gdy ktoś za maskowany wypada z zaułka i wali mnie pałką po głowie, mogę zachować taki obiektywizm, by doń powiedzieć: „Fe, to nieładnie. Chodźmy do najbliższego baru i porozmawiajmy spokojnie o motywach pańskiego czynu“. Jest to możliwe między aniołami, lecz nie pomiędzy ludźmi.

Ale dość o tem. Pomówimy o czem innym.. Nazywa się „nieprzyzwoitym trikiem“ rozróżnianie między inspiracją redakcji, a inspiracją autorów artykułów, zamieszczanych w „Pro Christo“. Otóż 1-o chciałem odciążyć redaktora „Pro Christo“ z zarzutu świadomego paszkwiłu; z szacunku dla niego, wolałem przypuścić przeoczenie i inspirację cudzą, 2-o informowano mnie, że w samej rzeczy inspiracja, zarówno jak autorzy art. „To ma być zbawca Polski?“, pochodzą z poza redakcji. Obecnie przyjmuję do wiadomości pełne żyro ks. Pawskiego, i będę go traktował na równi z tamtymi napastnikami. Ale to może gorzej dla niego.

„Pro Christo“ uprawia niebezpieczny proceder, dyskryminując wszystko, co jest pochodzenia żydowskiego, nawet słowa hebrajskie z Pisma św.. Podważa się w ten sposób samą podstawę katolicyzmu: tak np. świadectwo boskości Chrystusa opiera się a) na prorocत्वach, b) na cudach; świadectwo to runie, gdy stwierdzimy z odrazą, że przyście Chrystusa Pana wyprorokowało kilkunastu Żydów, a wiadomość o Jego cudach mamy od 4-ch Żydów. Rozszerzenie takiej atmosfery psychicznej doprowadzić musi w Polsce, za przykładem hitleryzmu, do usunięcia z chrześcijaństwa dekalogu, i Pisma św. Starego Testamentu, potem do otwartej herezji, a wreszcie do hitlerowskiego hasła: „Juda - Christus verkecke?“ (Przepadnij, Żydzie Chrystusiel!) nalepianego przez młodzież niemiecką na bramach kościołów. Walczyć z Żydami trzeba mądrze. Gdy się tego nie umie, można wyrządzić niepowetowane szkody sprawie, której się służy.

Jeżeli rzekomo „apokaliptyczny“ ton mego artykułu jest śmieszny (wogóle A-

pokalipsa, to rzecz śmieszna, nieprawdaz ks. redaktorze? — niewiadomo dlaczego Kościół zaliczył ją do tekstów świętych?), to szczególnie wesoło nastraja zarozumiały ton redakcji „Pro Christo“, która — wbijając znów nieprzyzwoicie klin między „Zet“ i „Merkuryusza“ — radzi: „czekać na naszą rozprawę z Zetem“. Ks. Pawski nie ma widocznie poczucia dystansu i hierarchji: nie rozumie, że pismo jego jest wydawnictwem popularnym, demagogicznym i polemika jego z Zetem wygląda mniej więcej tak, jak polemika np. „Expresu Porannego“ z „Przeglądem Filozoficznym“. Przymawiacie J. Babińskiemu, że nie jest filozofem; ale z artykułów w „Pro Christo“, nie widać wcale, by to był organ jakichś szczególnie subtelnych spekulacji filozoficznych czy teologicznych. Porywać się na „obalenie“ tak olbrzymiej struktury myślowej, jak filozofja absolutna Wronskiego, z takim aparatem środków naukowych, jakim rozporządza redakcja „Pro Christo“, to coś jakby z motyką na słońce, albo z feljetonami Wiecha na doktrynę św. Tomasza z Akwinu.

W sukurs „pismu młodych katolików“ przyszedł poważniejszy organ, „Przegląd katolicki“, z 28.III. 1937. Okazuje się, że coraz więcej jest w Polsce ukrytych znawców i badaczy wronskizmu, pracujących konspiracyjnie. Bardzo to miłe zjawisko; szkoda, tylko, że trud ten wydaje owoce wyłącznie negatywne, w postaci skrzętnego wyłapywania wszystkiego, co może posłużyć za zarzut przeciw Wronskiemu.

P. dr. Józef Świecki, autor art. „Wronski a kabała“ przejawia istotnie dużą erudycję. Ponieważ zaś przemawia w tonie przyzwoitym, powstrzymując się od inwektyw i epitetów obelżywych, zasługuje ze wszechmiar na rzeczową, obiektywną odpowiedź. Postaram się dać ją już w n-rze nast. „Zetu“. Narazie ograniczę się do kilku uwag:

1) Pierwsze wystąpienie p. Stańskiego w „Pro Christo“ trudno nazwać „dyskusją naukową“, wobec czego i artykuł w „Zecie“: „Oszczerstwo czy ignorancja“ nie mógł „obniżyć powagi“ tej dyskusji. Napisałem go ja sam, aby wymierzyć

sprawiedliwość niesumienności ludzkiej. Z naszej strony sprawa jest jasna, nikt z nas skrywać się za anonimy i pseudonimy nie potrzebuje. Niestety z drugiej strony „fair play“ nie widzę. I doprawdy dziwię się, dlaczego przedstawiciele Kościoła występują pod maską, jeżeli bronią dobrej sprawy? Przy tej okazji apeluję tedy raz jeszcze do uczestników polemiki, by występowali w niej pod pełnemi nazwiskami, biorąc osobistą odpowiedzialność za napisane słowa.

2) Za przykładem „Pro Christo“ p. dr. Świecki obrusza się na rzucające z naszej strony „różne podejrzenia“ pod adresem strony przeciwnej. Ale Chrystus mówi wszak: „Po owocach ich poznacie je“. Idziemy więc tylko za wskazówką Chrystusa. Owoc wystąpienia „Pro Christo“ jest więcej niż oczywisty: rozbicie się porozumienia prasowego kilkunastu pism, organów młodego pokolenia, zjednoczonych — po raz pierwszy w Polsce — dla zgodnej i systematycznej walki z masonerją, komunizmem i deprawacją naszych obyczajów publicznych (w prasie, szkolnictwie, literaturze i t. d.). Nic dziwnego, że pisma te, pod wpływem akcji „Pro Christo“, poczuły do siebie nieufność wzajemną i zaprzestały tej pożytecznej dla Polski współpracy. Ale też zrozumiały jest okrzyk radości, jaki podniosły — po wystąpieniu „Pro Christo“ — zaalarmowane niebezpieczeństwem, pisma Fołksfrontu. Podkreślił to świetny publicysta Adolf Nowaczyński, choć i on nie wiedział o wielkości wyrządzonej szkody.

Niech p. Świecki nie sądzi, że redakcja „Pro Christo“ nie wiedziała co czyni. Fakt istnienia porozumienia prasowego był jej doskonale znany. Więcej: przy pomocy członków tego porozumienia, specjalnie mojej (nigdy nie oduczę się tej dobrej woli i naiwności), urządziła redakcja „Pro Christo“ ów wiec antykomunistyczny w „Filharmonji“, poczem za pomoc naszą w ten sposób się odwdzięczyła. Resztą wystarczy przeczytać inkryminowane artykuły w „Pro Christo“, by zobaczyć, że dąży się tam świadomie do rozbicia porozumienia, ostrzegając szczególnie „Myśl Polską“ i „Merkuryu-

sza“ przed współpracą z „Zetem“; bo o innych pismach, związanych z obozem katolickim i narodowym wiedziano i tak, że się „spłoszą“.

Mogła to być „intryga kleru“, tak czy tak jednak była to ciemna w swej genezie intryga. I dlatego nie chcę wierzyć, by inspirował ją Kościół, który — nawet mając zastrzeżenia przeciw wrońskizmowi — mógł tylko cieszyć się ze zjednoczenia młodych przeciwko wrogom katolicyzmu. Musiała więc nasunąć się siłą rzeczy wręcz odmienna hipoteza, nie tak nieprawdopodobna, jak przypuszcza dr. Świecki.

Piszę to, by odeprzeć zarzut, że lansujemy insynuacje z palca wysane.

3) Co do „seheljanizmu“, to stwierdzam raz jeszcze, że Wroński w dobie ostatecznej krystalizacji swej doktryny usunął tę nazwę i zastąpił ją przez Parakletyzm, który jest właściwym „duchem ożywiającym“ Mesjanizmu. Do starczę na to dowodów (A „duch Prawdy“, Duch Święty, to idea nawskroś chrześcijańska, nie Staro - Testamentowa).

Ale i „seheljanizm“ nie dowodzi wpływów kabały, o której we wszystkich dziełach Wrońskiego niema ani jednej wzmianki pozytywnej, przeciwnie zaś, są negatywne. Co do interpretacji i własnowolnych komentarzy wrońskistów francuskich, to one nas, wrońskistów polskich nie obowiązują. Wyświetlę szczególnie i tę sprawę. (Jeśli nawet, mając już przed sobą Prawo Stworzenia, można się doszukiwać jakichś zbieżności mglistych z tezami kabały, jak i z tezami mnóstwa innych poomacku zdążających do prawdy, systemów mistycznych, filozoficznych, religijnych, czy naukowych, to nie dowodzą one nic więcej jak to, że prawda raz odkryta, daje klucz do jej cząstek, rozsypanych poprzednio wszędzie; lecz Wroński doszedł do niej samodzielnie, polotem własnego genjuszu, a już najmniej wpłynęły nań jakiekolwiek

fantasmagorie mistyczne, których był wrogiem nieprzejednanym).

Tyle narazie o tem. W „Czasie“, ukazał się w związku z polemiką art. prof. Rubczyńskiego, (p. t. „Obosieczna broń“), któremu też poświęcę nieco uwagi w nast. numerze.

(Rubryka p. Jerzego Brauna p. t. „Reflektorem po prasie“).

MYSŁ NARODOWA

Warszawa, 25 kwietnia.

Przyjrzyjmy się koalicji popierającej postać premiera rządu belgijskiego. Była to koalicja najdziwniejsza. Od komunistów począwszy, poprzez żywióły liberalno - masonskie aż do żywiółów katolickich, którym postać van Zeelanda wskazał w ostatniej chwili list pasterski Prymasa potępiający ruch „rexisistów“. List ów stanowił dla wielu niespodziankę zupełną, stawiając mnogie rzesze wobec głębokiego konfliktu wewnętrznego, czego wyrazem była duża abstynencja wyborcza. Front antyfaszystowski, tak — front antyfaszystowski odniósł tym razem zwycięstwo. Nie było to zwycięstwo, jak chcą niektórzy, romańskiego zamiłowania wolności i romańskiej ochrony indywidualności. Nie strach przed dyktaturą jako formą odegrał tu rolę decydującą, ale strach przed ciężarem gatunkowym tej dyktatury — bojowym nacjonalizmem i... katolicyzmem. Dziwna, doprawdy, sytuacja. Najdziwniejsza.

Prawie równocześnie z wiadomościami nadeszłymi z Brukseli, prasa podała, iż „Centralny organ komunistów holenderskich „De Tribune“ zmienił tytuł na „Velksdageblad“ i zaniechawszy ataków na religję, postanowił sobie za cel główny utworzenie zarówno z socjalistami, jak i szerokimi masami chrześcijańskimi jedne-

go wspólnego frontu przeciw „faszyzmowi” (Warsz. Dzień. Narod.).

Nie jest to rewelacja. Na łamach „Myśli” niejednokrotnie już wskazywaliśmy na nową, nadzwyczaj sprytną taktykę Kominternu, który odważył się tworzyć front już nie tylko liberalny, ale nawet wspólny z żywiołami reprezentującymi skrajnie antymarksistowski idealizm—katolikami. W świetle (czerwonym) tych poleceń „Front antyfaszystowski” staje się niczem innym, jak tylko awangarda „Frontu popularnego”. Są więc próby, niestety, we fragmentach udane, tworzenia nowej linii podziału przeciwstawiającej się tej, którą my się staramy wytworzyć, a która pragnie postawić z jednej strony barykadę żywioły opierające się na światopoglądzie idealistycznym: wierze w Boga i związaniu z Narodem, z drugiej zaś strony umieścić komunistów, masonerję, demoliberalizm, żydów, słowem tych wszystkich, którzy stoją na stanowisku poglądu materialistycznego. I mimo wszystko naszej linii podziału będziemy bronić zaciekle w pełni przekonania, iż my właśnie dobrze czynimy, dzień wyborów w Brukseli i wypadki go poprzedzając uważając za tragiczne nieporozumienie, które oby nie pociągnęło za sobą następstw tragicznych.

(Z artykułu p. B. p.t. „Dwie linje podziału”).

SŁOWO

Wilno, 27 kwietnia.

Czytam uchwały powzięte na Radzie Naczelnej Stronnictwa Narodowego. Są one mniej lub więcej słuszne, ale jedną z nich uważam za wielki błąd i wielką krzywdę wyrządzoną Polsce. Oto co czytam.

W dalszym ciągu uchwał ujęto przebieg dotychczasowych dziejów niepodległej Polski i wskazano, że w pewnym ich okresie ogłoszono zasadę, iż państwo polskie nie jest państwem narodu polskiego, lecz że należy do wszystkich jego mieszkańców. Wywołało to rozbięcie w kraju. Zjednoczenie można osiągnąć nie przez

utrwalenie podobnych błędów, które wywołują wewnętrzne rozdarcie, jeno przez ich naprawienie.

Mowa jest tutaj zapewne o ust. 1 art. 1 Konstytucji 23 kwietnia, który głosi: „Państwo Polskie jest wspólnem dobrem wszystkich obywateli”.

ZAMACH NA STABILIZACJĘ USTROJU PAŃSTWA

Jeśli jakieś państwo ma granice pod znakiem zapytania, jeśli te granice są niepewne, sporne, kwestjonowane chociażby przez opinię publiczną panującą powszechnie w jakimś możliwym kraju sąsiedzkim to słusznie mówimy o takim państwie, że jest osłabione przez fakt niestabilizowania swego statutu terytorjalnego. Jeśli ustroj jakiegoś państwa znajduje się pod znakiem zapytania, jeśli połowa jego mieszkańców życzy sobie dyktatury, połowa rządów parlamentarnych to również niewątpliwie jest, że ten spór ustrojowy osłabia to państwo.

Polska jest w tem szczęśliwem położeniu, że nikt poważny nie kwestjonuje naszych granic. Propaganda którą kiedyś prowadziły Niemcy na rzecz rewizji przy należności Pomorza i Śląska ustała zupełnie, a tylko ludzie zaślepieni, głupi lub złej woli zamykają oczy na fakt, że i opinia niemiecka pod wpływem rozkazu Hitlera zmieniła swój stosunek do tych spraw.

Niewątpliwie jest to wielką zasługą tej potencji militarnej, którą Polska zmobilizować może w obronie swych granic, oraz mądrej i przewidującej polityki zagranicznej, którą urzeczywistnił Marsz. Piłsudski i pułk. Beck.

Stabilizacja statutu zewnętrznego wraz ze stabilizacją wewnętrznego ustroju powinna dać Polsce moc i autorytet. Konstytucja 23 kwietnia zasługuje na to, aby każdy Polak jej bronił. Daje nam silną władzę nie uciekając się do środków tak drakońskich, do narkotyków tak niebezpiecznych, jak faszyzm, lub monopartja. Niestety po różnych głowach chodzą jeszcze pomysły monopartyjne i po trzykroć niestety, że poważne i liczne stronnictwo w kraju zamyka oczy na niewątpliwą doskonałość Konstytucji 23 kwietnia, szuka

dziury w całym, szuka przyczepki i znajduje je w pewnym sformułowaniu o charakterze ideowo deklaracyjnym.

Notabene endecy nie mają racji o tyle, że atakowana przez nich formuła nie miała bynajmniej na celu określania stosunku narodu polskiego do mniejszości, a jedynie teoretyczne wyjaśnienie co to jest Rzeczypospolita. W pierwotnym projekcie formuła ta nawet miała brzmieć: „Państwo polskie jest Rzeczypospolitą, czyli wspólnem dobrem wszystkich obywateli“. A więc nie kwestje narodowościowe, lecz ściśle konstytucyjne, ustrojowe wpłynęły na wypowiedzenie tej deklaracji.

ASYMILACJA MNIEJSZOŚCI

Gdyby jednak brzmienie owego principium miało to znaczenie które mu chcą nadać endecy, to jeszcze nie mieliby racji do występowania z protestem. Powolałam się tu na samego Romana Dmowskiego, jako na rozjemcę i sędziego. Oto w swoich „Myślach Nowoczesnego Polaka“ dziele, które powinno doczekać się dziś właśnie nowego wydania, pisze on, że nie naród stwarza państwo, lecz państwo tworzy naród. Jestem przekonany, że Roman Dmowski nie myśli wypędzać Białorusinów z Polski, ani też nie chce tworzyć programu emigracyjnego dla żadnej z mniejszości polskiej, że jego jedynym programem jest zasymilowanie tych żywiołów. Z elementów etnicznie różnych powstał naród francuski, z elementów etnicznie różnych powstał naród polski. Szlachta ruska, białoruska, litewska po Dniepr, po Dźwinę i za Dźwinę stała się Polakami, stała się narodem polskim. Ten sam proces rozszerzyły się na lud, gdyby nie zerwanie, przerwanie naturalnego procesu asymilacyjnego przez rozbiory.

Żydzi! A żydzi to zupełnie co innego; nie będę powtarzał argumentów, że żydów asymilować nie można, że program emigracji żydów jest wskazany. Ale skoro nikt w Polsce nie wystąpi z programem emigracji ludu białoruskiego z Polski, skoro odrzucimy koncepcje państwa federalistycznego, kantonalnego, czy narodowościowego, właśnie przez stronni-

ctwo narodowe najbardziej zwalczane, to nie pozostaje nam nic innego jak dążyć do asymilacji naszych narodowościowych mniejszości. Musimy nawiązać nic w 1795 r. brutalnie zerwaną. A asymilacji nie zaczyna się od mówienia tym mniejszościom: jesteście obywatelami II klasy.

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI I ROMAN DMOWSKI

Poza temi rozważaniami, w których musi nam przyznać rację Roman Dmowski, bo Myśli Nowoczesnego Polaka całemi stronicami wskazują właśnie na asymilacyjny program wobec naszych mniejszości narodowych, za wyłączeniem oczywiście żydów, — poza tem mieści się rzecz jeszcze głębsza. Oto z dwóch ludzi, którzy zaważyli najwięcej na naszej historii w XX w. Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego, pierwszy był wielkim strategiem, który umiał manewrować odłamami narodu niezależnie od tego, czy te odłamy szły pod czerwonymi, czy narodowemi chorągiewkami. Wielką tajemnicą człowieka, którego nazwałem wielkim samotnikiem było to, że nie mówił nigdy masom, które słuchały jego rozkazów dokąd je prowadzi. Cele jego były wielkie i olśniewająco piękne, ale poczciwi pepesowcy ze strachem się dowiadywali, że oto razem ze swym materjalizmem dziejowym i walką klas domaszzerowali do zdobycia Kijowa dla snu o wielkiej mocarstwowej Polsce od morza do morza.

Roman Dmowski był przeciwnie wychowawcą narodu w duchu jaknajgłośniejszej przez siebie głoszonej pryncypjów, zasad, ideologii.

EMIGRACJA DUCHOWA WE WŁASNYM KRAJU

Ale wyznawcy Romana Dmowskiego nie powinni się uważać za rodzaj emigracji we własnym kraju. Roman Dmowski nie dążył nigdy do zajęcia stanowiska premiera, ministra, dygnitarza. — Pięknie. Ale trzeba spojrzeć i na drugą stronę medalu tej bezinteresowności. Niechże nie wychowuje swoich zwolenników w ten sposób, żeby uważali oni dzisiaj-

szą Polskę, za nie - Polskę, za coś co jest złe, za co się nie ponosi żadnej odpowiedzialności, w czym się mieszka, jedynie, marząc i wzdychając do jakiejś innej nowej Polski, „narodowej“ o innym całym charakterze. Trzeba rozróżniać pomiędzy legitymną i słuszną chęcią doskonalenia Ojczyzny, a stosunkiem do obecnej Polski przypominającym stosunek nas Polaków do państw zaborczych. Ten drugi stosunek do własnego państwa byłby stanem chorobliwym i demoralizującym.

A jednak ta właśnie atmosfera tkwiła w takich oplakanych posunięciach endencji jak: 1) bojkot elekcji Prezydenta, 2) bojkot wyborów, aczkolwiek przyznaje, że jeśli się stosuje obecną ordynację wyborczą, to samorząd komisaryczny nie powinien mieć miejsca, 3) wreszcie w takich posunięciach, jak czepianie się jednego zdania i demagogiczne czynienie z doskonałej naszej ustawy konstytucyjnej czegoś obcego, narzuconego, nieomal okupacyjnego.

Pisałem o młodzieży w związku z katastrofalną polityką min. Świątosławskiego: „trzeba ich do zagadnień państwowych zbliżać, a nie oddalać“. Trzeba, aby młodzież nacjonalistyczna, endecka pomalą zajmowała stanowiska rządzące. Ale nie tylko min. Świątosławski oddalał tę młodzież od państwa. Oddalają ją również takie uchwały, jak ta którą dziś omawiam.

ORDER ORLA BIAŁEGO DLA ROMANA DMOWSKIEGO

Kiedy umarł Marszałek Piłsudski Roman Dmowski nie przyjechał na pogrzeb, nie pochylił się przed trumną swego przeciwnika, wroga osobistego, którego zwalczał. Gazeta Warszawska organ jego stronnictwa zachowała się w ten sposób, że oburzenie stolicy zmusiło ją do samolikwidacji. Wszystko to było mało rycerskie i było wielkim błędem politycznym. Polska jest okrutna wobec swoich wielkich ludzi, lecz zazwyczaj po śmierci składa im hołd. Za trumną Piłsudskiego szła cała Polska. I dlatego sądziłem i pisałem w dniu pogrzebu, że jeden gwóź

tej trumny zetrze z powierzchni ziemi stronnictwo endeckie.

Tak się jednak nie stało, jakkolwiek postawa tego stronnictwa podczas pogrzebu była złem, które szkodzi nie tylko tej grupie politycznej, ale i całemu narodowi. Ale stronnictwo narodowe nie umarło. Przecież powraca dzisiaj Polska do założeń ideowych Romana Dmowskiego. Tutaj ma rację Niedziałkowski, że deklaracja pułk. Kowalewskiego jest zajęciem pozycji Romana Dmowskiego, jakkolwiek znowuż nie ma racji zapominając że antysemityzm przed wojną, — jak to słusznie twierdzi Studnicki — osłabiał skoncentrowanie wysiłku na programie niepodległościowym, natomiast po wojnie załatwienie kwestji żydowskiej staje się koniecznością.

Raz jeszcze powtórzę, że postawa endecji w dniach pogrzebu była zła, nieszlachetna, nierycerska, niezgodna z charakterem narodu polskiego, który jest narodem rycerskim. Ale nie trzeba tych błędów chociażby w innej skali powtarzać. Dlaczego dotychczas nie dano urzędowego, państwowego wyrazu uznania niewątpliwych zasług Romana Dmowskiego?

Kilka słów wyjaśnienia co do tytułu tego artykułiku. Kilka słów także o tem, dlaczego znajduje się on zaraz po ostrej krytyce uchwał stronnictwa narodowego. Oczywiście tytuł ma charakter symboliczny. Nie chodzi mi o wskazywanie jakiejś konkretnej formy uznania zasług Romana Dmowskiego, a zwłaszcza takiej, któ-

od roku 1869

JAKUB MAREK

poleca
OBUWIE
wszelkiego rodzaju
specjalność
BUTY
i obuwie myśliwskie
WARSZAWA
Białańska 22 tel. 12-18-05



ra leży w wyłącznej kompetencji Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Ale jestem dziennikarzem niezależnym. Widzę dwie strony, z których każda wzywa do zjednoczenia narodu. Powiadam jednej stronie: nie wolno deklamować o zjednoczeniu narodu i jednocześnie atakować tego co zaszło dobrego w Polsce, mianowicie ustanowienia dobrego ustroju. Powiadam stronie drugiej: wielkiem ułatwieniem

zjednoczenia narodu byłoby uznanie zasług przeciwnika, które to zasługi należy ocenić przeniknąwszy mgłę sporów a nawet walk najboleśniejszych i niedawno staczanych.

W dramacie Ibsena Dżon Gabriel Bor-kman dwie kobiety ponad głową ukochanego zmarłego podają sobie ręce.

(*Artykuł p. Ca'ta p. t. „Kiedy obie strony chcą zjednoczenia“*).

OBIADY CZWARTKOWE

Ukazało się dzieło *), oczekiwane w Polsce oddawna, bo już Trentowski zachęcał Libelta do spolszczenia „Filozofji matematyki“ Hoene-Wrońskiego, dzieło należące do największych tworów ducha ludzkiego. Jeżeli Elementy Euklidesa, Heliocentryczny systemat Kopernika, Logika Arystotelesa, są systematami wielkimi, to Filozofja matematyki Hoene - Wrońskiego jest systematem największym: tamte mają współzawodników (Euklides - Łobaczewskiego i Riemanna, Arystoteles — nowoczesnych logistyków, Kopernik — Hipparcha), ten zaś jest *jedynym* systematem filozofji matematyki; ta jego ekсклюzywność pochodzi stąd, że Filozofja matematyki Hoene - Wrońskiego oparta jest na odkrytym przez niego a posiadającym wieczyste znaczenie Prawie Stworzenia.

O zdobycie tego prawa, rządzącego tworzeniem się wszelkiej rzeczywistości, kusili się już starożytni mędracy, lecz powiodło się to tylko Hoene-Wrońskiemu, w momencie dziejowym, gdy reforma filozoficzna Kanta, przez założenie problemu Absolutu, przygotowała umysłowość ludzką do ugruntowania i przyjęcia tego

prawa. Prawo Stworzenia stosuje się do Absolutu i względności i iści przejście od zasad stwórczych do rzeczy stworzonych; odkrycie jego jest zjawiskiem niepowtarzalnym w dziejach myśli ludzkiej. Matematyka najbardziej wykazuje doniosłość tego prawa, bowiem matematyka, jak to pięknie powiedział Jan Śniadecki, jest to królowa wszystkich nauk: jej oblubienicą — jest prawda, a prostota i oczywistość jej strojem. Stąd niezmierna ważność Filozofji matematyki Hoene - Wrońskiego, która poza tym jest niezbędnym wstępem do wszystkich dzieł matematycznych Hoene - Wrońskiego. — Tłumacz w przedmowie pisze, że „pracę swą skła da w ofierze Polsce, z jedynym pragnieniem, by z głębin prawdy czerpała natchnienie dla swych myśli i czynów i tą drogą kroczyła ku spełnieniu swego wielkiego postąnnictwa“.

P.

PUSZKINADA

Jeden z najbardziej interesujących publicystów młodego pokolenia, p. Karol Stefan Frycz zaszczycił MERKURYUSZA wzmianką z racji jego stanowiska w sprawie ostatniej puszkinady.

Na łamach poczytnego pisma „Podbipięta“ p. Karol Stefan Frycz pisze:

Stulecie śmierci poety tak wielkiego jak Puszkina, musiało oczywiście wywołać jakies echo i przynieść liczny plon

*) Hoene - Wroński „Filozofja matematyki“. Przełożył, przedmową i komentarzami opatrzył Paulin Chomicz. — Prace T-wa Hoene - Wrońskiego. Warszawa, 1937. Instytut wydawniczy „Biblioteka Polska“. Str. 300, portret Hoene - Wrońskiego podług Maréchała, oraz tablica architektoniczna matematyki.

prasowy. Nikogo chyba to dziwić nie powinno, a chyba i złego nie ma nic w tem oddaniu należnego hołdu największemu z rosyjskich, a jednemu z największych w ogóle poetów. A jednak znaleźli się niezadowoleni i wyszukali dziurę w całym. Sarkastycznie dają się, ile też w nas jest wschodu, że tak wciąż Puszkiniem i Puszkiniem się zachwycamy. Tygodnik „Merkuryusz“ i „Myśl Polska“ uznały za stosowne tak właśnie ocenić plon jubileuszowy i dopatrywać się jakiegoś upartego rusofilstwa w tym wszystkim, co o tym najczarowniejszym z poetów napisano.

Jakież to niesprawiedliwe i płytkie!

DLACZEGO PUSZKIN?

Obawiam się, że w stanowisku p. K. St. Frycza jest wielkie nieporozumienie. Przedewszystkiem supozycja, iż MERKURYUSZ odmawia Puszkiniowi wielkości (użyjmy tego słowa). Otóż śpieszymy wyjaśnić, że bynajmniej. Nietylko nie ujmujemy wielkiemu poecie genjuszu, ale przeciwnie, gotowiliśmy przyznać mu miejsce między pierwszymi nazwiskami Parnasu europejskiego.

Rzecz idzie o zgoła co innego. Oto p. K. St. Frycz, z wieloma innymi entuzjastami pocziwego serca, wcale nie orientuje się w tem, że jego sentyment dla wielkiego Puszkina wyzyskiwany jest dla bardzo małych i wprost nikczemnych celów. Właśnie jest coś obrażającego w tem, że czwartorzędny, lecz ruchliwy intelekt jakiegoś towarzysza Chlamkina, urzędnika propagandy moskiewskiej, angażuje do swej akcji nietylko imię i pamięć wielkiego Puszkina, ale i pietyzm dlań świetnych essayistów europejskich z p. K. St. Fryczem na czele.

Z okazji stulecia Puszkina któryś tam wydział propagitu moskiewskiego podjął akcję, mającą na celu wcale nie przypomnienie ludzkości dzieł wielkiego poety, lecz zbliżenie z nią „kultury“ sowieckiej, a pod płaszczykiem „zbliżenia“ kulturalnego — przez sączenie do psychiki europejskiej sen-

tymentów dla moskwicyzmu. Moskwicyzm we wszelkiej postaci, każda sympatja dla każdego moskwicyzmu idzie dziś na rękę propagandzie tow. Chlamkina:

JUBEL MOSKWOFILÓW

Czy jubel, jaki z okazji „Dni Puszkiniowskich“ obchodzą moskwofile wszelkiego kalibru nic p. K. St. Fryczowi nie mówi? Dlaczego właśnie Puszkini doczekał się takiego wrzasku?

Czy nazwisko Artura Grottgera uważa p. Karol St. Frycz na godne postawienia obok nazwiska Puszkina? Niewątpliwie, prawda? A jednak o „dniach Grottgierskich“ nic nie słychać. Ani „Wiadomości Literackie“, ani IPS, ani żadna z instytucji, które niedawno na punkcie dni puszkiniowskich miały formalnego kręcka — nie urządza jubileuszu Artura Grottgera. A przecież w roku 1937 mija 100 lat od urodzin Grottgera.

W roku przyszłym minie sto lat od urodzin Matejki. Założę się z p. Fryczem, że żaden z moskwowilów warszawskich nie urządzi jubała z tej okazji. W roku 1937 mija stulecie urodzin Andriollego (jeżeli mamy już mówić o malarzach). Kogo z warszawskich schöngeistów wzruszyła ta rocznica?

WIELE BYWA ROCZNIC

Kto w zeszłym roku obchodził 600-lecie śmierci Giotta? 500-lecie urodzin Verocchia? 300-lecie urodzin Boileau? 200-lecie urodzin autora „Pawła i Wirginji“? 100-lecie urodzin Carducciego? 100-lecie śmierci Leopardiego, w tym właśnie roku wypadające, kto będzie obchodził? MERKURYUSZ? Chyba? Ale także nie dlatego, że tak okrągła wypada rocznica, ale z całkiem innych względów.

Wiele bywa rocznic co roku, a jednak ich nie świętują. Tylko Tolstoja i Puszkina zaczęli nagle fetować. Czy

to nic nie mówi naszemu szanownemu polemiście?

A jeśli tak jest, jeśli z pomiędzy dziesiątka imion wielkich propagitczyki warszawskie nagle uczepili się tylko jednego, wcale nie z przyczyn istotnych (że wielki, że poeta, że geniusz), ale właśnie drugo-trzecio- i czarto - rzędnych (że moskal, że okazja do wstrzyknięcia sentymenciku dla „kultury“ moskiewskiej i t. d.), to czy nawet wielbiciele talentu Puszkina mają prawo być rozgniewani? Czy mają prawo wyprosić sobie (excusez le mot) chamskie eskamotowanie wielkich imion przez pigmejów do celów nikczemnych? Mają, czy nie mają?

STRĘCZYCIELE MUZ

Jeśli p. K. St. Frycz wierzy, że dni puszkiniowskie w Polsce robione były przez pietyzm dla Puszkina, tedy jest człowiekiem — nie chcę rzec naiwnym — ale nie znającym tego bagienka warszawskiego i wogóle europejskiego, które się nazywa światem literackim. Zdradzę p. Fryczowi tajemnicę, czem jest ta socjeta. To banda. Stowarzyszona banda. Stowarzyszona do celów obrzydliwie poziomych. Celów nie mających nic wspólnego ani z literaturą, ani sztuką, ani, lecz przeciwnie: stręcząca sztukę każdemu, kto w danej chwili lepiej za-

płaci. Aktualnie: propagitowi moskiewskiemu. Aktualnie nastreczono propagitowi Puszkina i jego rocznicę z tym samym cynizmem, z jakim Cio-cia Kozak stręczy swoje pensjonariuszki.

Pozwalać się wodzić za nos tym stręczycielom Muz? Co za idea!

LEOPARDI

A teraz, zmieńmy temat. Wspomnieliśmy przed chwilą o Leopardim, którego śmierci rocznica setna mija właśnie w tym roku. Madmuazele z IPS-u i Ziemiańskiej, starannie nawożące swe intelekty guanem „Wiadomości Literackich“, jakby powiedziały Disraeli, oczywiście nie słyszały o tym genialnym myślicielu, i subtelnym poecie, tępionym i na śmierć zamilczanym za życia, a tanio i tuzinkowo ocenionym w podręcznikach literackich po śmierci.

Ponieważ niema nadziei, żeby kto w tym kraju uczcił jubileusz hr. Jakóba Leopardiego, uczynmy to my. W rocznicę ogłosimy interesujący jego życiorys, dziś zacytujemy jedną tylko, ale niezwykle doniosłą obserwację, jaką pod koniec życia, poznawszy świat i ustrój „nowoczesny“

Oto tekst.

J. B.

Długo nie chciałem uwierzyć w prawdziwość tego, co powiem niżej. Pominąwszy, że natura moja była zbyt od tych rzeczy odległa i że człowiek stara się zawsze sądzić drugich według siebie, nie byłem nigdy skłonny nienawidzić ludzi, lecz przeciwnie, kochać ich. Wkońcu doświadczenie przekonało mnie prawie gwałtem; i jestem pewny, że ci czytelnicy, którzy mieli do czynienia z ludźmi wiele i na różne sposoby, przyznają mi, iż to, co właśnie zamierzam powiedzieć, jest prawdą. Wszyscy inni będą me słowa uważali za przesadne, dopóki doświadczenie, o ile nadarzy im się sposobność czynić prawdziwe doświadczenia na społeczności ludz-

136



kiej, nie postawi im wyraźnej prawdy przed oczy.

Powiadam tedy, że świat jest związkiem szubrawców przeciw ludziom dobrej woli, i ludzi lichych przeciwko szlachetnym. Kiedy dwu szubrawców, lub więcej, znajduje się razem, po raz pierwszy, łatwo i jakby po znakach poznają się między sobą i natychmiast się zrzeszają. A jeśli sprawy ich nie pozwalają na to, z pewnością czują bodaj wzajemną skłonność ku sobie i żywią dla siebie wzajem wielki szacunek. Jeśli jeden łotr wchodzi w układy i stosunki z innymi łotrami, zazwyczaj zachowuje się rzetelnie i nie oszukuje ich. Jeśli z ludźmi uczciwymi, niemożliwa jest, iżby ich nie okpił i, dokądkolwiek go wiedzie jego pożytek nie usiłował ich podkopać, chociażby to nawet były osobistości dzielne i zdolne mścić się. Spodziewa się bowiem, że, jak to mu się prawie zawsze udaje, zwycięży ich dzielność swoją zdradą. Widywałem wielekroć ludzi, którzy bali się bardzo szubrawca bojaźliwszego od nich i człowieka rzetelnego, pełnego odwagi, który ze strachu brał stronę szubrawca. A nawet powiem wprost, że ludzie porządni zachowują się tak zawsze, w podobnych okolicznościach: albowiem drogi człowieka dzielnego i uczciwego są znane i proste, zaś ścieżki gałgana są skryte i nieskończenie różne. Owóż, jak wszystkim wiadomo, rzeczy nieznanne, wzbudzają większy lęk, niżli znane; i łatwo jest ustrzec się zemsty ludzi szlachetnych, od niej bowiem zdoła cię zachować tchórzostwo i strach; lecz żaden strach ni tchórzostwo nie ustrzeże cię od przesładowań potajemnych, od zasadzek, ani nawet od ciosów jawnych, godzących w ciebie z ręki nieprzyjaciół niktzemnych. Wogóle w życiu codziennem najmniej lękają się ludzie prawdziwego męstwa. A to dlatego, że pozabawione wszelkiego oszukaństwa nie posiada ono całego tego aparatu, który czyni rzeczy strasznymi, i często mu się nie wierzy; zaś szubraw-

ców lękają się także, jako dzielnych, ponieważ wskutek złudzenia, wielokroć ich uważają za takich.

(*Giacomo Leopardi: Myśli*).

Książki nadesłane

Feliks Dziuba: Postęp. Kraków 1937. . Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Str. 90.

Zgmunt Wojciechowski: Myśli o polityce i ustroju narodowym. Serja druga. Biblioteka „Awangardy“ T. VIII. Poznań 1937. Nakładem wydawnictwa „Awangardy Państwa Narodowego“. Skład główny w Domu Książki Polskiej w Warszawie. Str. 163.

Expertus Robertus: Z księgi gotych. Warszawa. Str. 64.

Ignacy Baliński (Axel): Wybór wierszy z lat wielu. Warszawa 1937. Gebethner i Wolff. Z portretem autora. Str. 297 i 4 nlb.

Wiktor Alter: Antysemityzm gospodarczy w świetle cyfr. Wydawnictwo „Myśli Socjalistycznej“. Warszawa 1937. Str. 61 i 2 nlb.

Karol W. Zawodziński: Blaski i nędze realizmu powieściowego w latach ostatnich. Warszawa 1937. Skład główny Dom Książki Polskiej. Str. 62 i 1 nlb.

D. Merezkowski: Jezus Nieznany. Przełożył J. Horzelski. Okładkę projektował Tadeusz Piotrowski. Powszechna Spółka Wydawnicza „Płomień“. Warszawa 1937. Str. 383 i 1 nlb.

Ks. Dr. A. Jankowski: Tytuł i nazwa „ksiądz“. Włocławek 1937. Str. 81.

Jerzy Braun: Kultura polska na bezdrożach. O nowy kształt polskiej kultury narodowej. Warszawa 1937. Biblioteka Zet. Str. 24.

FRASZKI

STARY WOJAK

„Goniec Warszawski“ z czternastego kwietnia ogłasza wywiad z pułkownikiem rezerwy:

...w roku 1097 przeszedłem do rezerwy. Zmobilizowany natomiast zostałem, jak i wszyscy, w roku 1914. Gdy jednak zjawiała się pierwsza okazja dobrowolnie wstąpiłem do wojska polskiego...

Opowiadanie ciekawe, ale zbyt lakoniczne. Należało zacząć tak: „W roku 1097, kiedy Władysław Herman wstępował na tron, przeniesiono mnie do rezerwy. Niedługo jednak odpoczywałem, gdyż znany intrygant Sieciech i t. d.“

ZAMIANA

Zdumiewająca depeza w „Kurjerze Warszawskim“ z szesnastego kwietnia:

Londyn 15-go kwietnia. (P. A. T.) — Do Tilbury zawinęły dziś dwa parowce sowieckie, z których każdy miał na pokładzie 38 skrzyń ze złotem. Od wczoraj przybyło do Tilbury około 120 skrzyń ze złotem.

Podobno wzamian Anglia ma dostarczyć Sowietom 18 milionów ton obierzyn kartoflanych, potrzebnych dla wyżywienia ludności do nowych zbiorów.

W porządku! Z obliczenia wypada około 100 kg. obierzyn na jednego mieszkańca ZSRR.

TUNEL I PIESZCZOTA

Zakończenie rozdziału z powieści „Zwyciężony“ Ryszarda Majkowskiego (nakład autora):

Robert, przyciskając ją do serca, rzekł:

— Czyż można sobie wyobrazić skarb większy od tego, który trzymam w ramionach?

Nie odezwała się na to ani słowem, ale, korzystając że pociągł wpadł do tunelu, zrewanżowała się długą pieszczotą.

Czytelnicy proszą o wyjaśnienie, jakiej długości był tunel.

ARTYKUŁ 125

Dośłowne brzemienie artykułu 125 nowej konstytucji sowieckiej:

Zgodnie z interesami pracujących i w celu wzmocnienia ustroju socjalistycznego, obywatelom ZSRR gwarantuje się:

a) wolność słowa; b) wolność prasy; c) wolność zgromadzeń i wieców; d) wolność pochodów ulicznych i demonstracyj.

Pokorno błogodarim, wasze sija-tielstwo!

PROF. PAWEŁ KALINA

Słownik francusko-polski podręczny w oprawie płóciennej, cena	zl. 7
Słownik polsko-francuski	„ 7
Obie części w jednym tomie	„ 12
Słownik niemiecko-polski w oprawie płóciennej	„ 7
Słownik polsko-niemiecki	„ 7

Tegoż autora:

Słownik francusko-polski encyklopedyczny, w oprawie płóciennej	30
Słownik polsko-francuski	„ 30

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz u autora,

Warszawa, ul. Św. Teresy 2 m. 5.

WYDAWCA I REDAKTOR: JULIAN BABIŃSKI

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwartał 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 20 gr. Zagw. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miesiąc wysokości 1 mm. przez jedną szpalte za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA ADMINISTRACJA: Chmielna 27 m. 6. Telefon 664.75.

Przyjęcia Adm. godz. 9 — 2 p. p.

Redakcja 1 — 2.